

ILUSTRACJA POLSKA

Treść zeszytu VI-VII-go.

KILKADZIESIĄT ILUSTRACJI W TEKŚCIE.

Okładkę wykonał artysta malarz J. Tom.

ROK V. WARSZAWA, DNIA 10 CZERWCA 1916 ROKU. ZESZYT VI i VII.

ILUSTRACJA POLSKA

WIEŚ I DWÓR



Hugo Kołłątaj. *Ze zb. bibl. ord. hr. Krasińskich.*

IGNACY POTOCKI

Niepospolici ludzie mierzą się miarą niepospolitości przez się dokonanych czynów.

Do kogóż słuszniej, do kogóż sprawiedliwiej możnaby tę maksymę zastosować, jeżeli nie do tych, którzy czynny, wybitny, w dodatniem, najszlachetniejszem tego słowa znaczeniu, brali udział w tej miary przedsięwzięciach, co Wielki Sejm i Insurekcja Kościuszkowska, przedsięwzięciach, które jak wytyczne słupy stoją na załamującej się drodze narodu i dążącemu do nieznanych przeznaczeń narodowi drogę dalszą, widokiem swym duszę jego krzepiąc, wskazują.

Powszechną czcią otoczone, złotemi głoskami wyryte, błyszczą w Panteonie polskim wielkie tej doby imiona Małachowskiego, Kołłątaja, Staszica, Niemcewicza, Kościuszki — słusznie i sprawiedliwie imię Ignacego Potockiego, światłego męża, niezłomnego patrjoty, równą z tamtymi błyszczy świetnością.

Ignacego Potockiego życie na trzy niejako okresy rozpadać się zdaje.

Urodzony w 1750 r., jako syn Eustachego, generała artylerji litewskiej, z hetmańskiej linji Potockich, praprawnuk wielkiego Rewery, wychowuje się Potocki w Pijarskiem Collegium Nobilium — szkole, która, obok założonego przez Stanisława Augusta korpusu kadetów, dała odradzającej się Polsce zastęp znakomitych obywateli, pod nowy gmach ojczyzny kładących fundamenty.

Przeznaczony przez rodzinę do stanu duchownego, wysłany zostaje na studja teologiczne do Rzymu, gdzie, jako pilny, zdolny, niezwykle inteligentny student, słucha nauk w t. zw. Kollegium Nazareńskiem, poczem udaje się w podróż po Włoszech, Niemczech i Francji, z zaciekawieniem przypatrując się panującym w tych krajach stosunkom, które z rodzimemi nieustannie porównuje, interesując się przedewszystkiem, jako przyszły polityk i prawodawca, formą rządu i stanem ekonomicznym zwiedzanych państw.

Nie czując powołania do stanu duchownego, nie chcąc pomnażać zastępu duchownych, którzy „nierozmyślnie do stanu tego rzuciwszy się, żyją nieszczęśliwie z krzywdą Kościoła, ojczyzny, zgryzotą własną, ze zgorszeniem innych“, zrzuca suknię duchowną.

Po kilkoletniej nieobecności, wraca młody Potocki do kraju w smutnej nader dobie, bezpośrednio poprzedzającej pierwszy rozbiór.

Pochłonięty zrazu sprawami majątkowemi, w końcu 1772 r. ostatecznie porzuca myśl o karjerze duchownej i, ex-kanonik kamieniecki i warmiński, żeni się z księżniczką Elżbietą Lubomirską, córką marszałka w. koron. Stanisława i Elżbiety z Czartoryskich. Małżeństwo to jest ważnym momentem w ówczesnem życiu politycznem Polski, jest punktem zwrotnym we wzajemnym stosunku Potockich i t. zw. „Familii“.

Dwa zwalczające się dotąd stronnictwa, dwa ubiegające się o hegemonję w Rzplitej rody magnackie, łączą się na ślubnym kobiercu, aby wspólnemi siłami podjąć walkę z królem.

Zdyskredytowane ruchem Barskim w opinji masy narodowej, stronnictwo Czartoryskich odradza się niejako i swój zmodyfikowany program i polityczną orjentację opiera na popularnem wśród tłumu szlacheckiego imieniu Potockich.

Dzięki małżeństwu, Ignacy wypływa na szerszą wodę, rozpoczyna pierwszą epokę swego publicznego zawodu, epokę najmniej fortunną, najmniej zaszczytną dla jego imienia.

W latach 1773 — 1788 widzimy go wciągniętego w wir walki, wydanej przez skojarzonych małżeństwem Ignacego, Czartoryskich i Potockich — królowi; widzimy go w szeregach opozycji, wśród przedstawicieli możnowładczych instynktów, prywaty, pychy, współzawodnictwa, widzimy go działającego solidarnie z ludźmi takimi, jak wichrzący w kraju, intrygujący w Petersburgu Fr. Ks. Branicki, jak Szczęsny Potocki, widzimy go na drodze pochyłej, któraby go do Targowicy mogła doprowadzić, gdyby, na szczęście, nie potrafił na tej drodze w porę się zatrzymać, w porę z niej się cofnąć.

Właściwą datą, która trwałemi głoskami zapisuje imię Ignacego Potockiego na kartach dziejów narodowych, datą, w której po raz pierwszy na szerszej pojawia się widowni, jest rok 1773, smutnej pamięci sejm delegacyjny.

Lecz imię jego w tej dobie związane jest nie z niesławnej pamięci imionami ludzi takich, jak Poniński lub Młodziejowski i ich działalnością, lecz z instytucją, która dziwnym zbiegiem okoliczności, jak kwiat, wyrosła na bagnie pierwszego sejmu rozbiorowego, która choć w części jest rehabilitacją i równoważnikiem tego faktu,

imię jego związane jest z wiekopomnej pamięci Komisją Edukacji Narodowej.

Gdy w październiku 1773 r. na wniosek wojewody gnieźn. Augusta Sułkowskiego i podkanclerzego litewskiego Chreptowicza, powołano do życia to pierwsze ministerjum oświaty, oparte na funduszach zniesionego zakonu Jezuitów, jednym z naczelnych jego kierowników zostaje właśnie Ignacy Potocki. Jemu też powierzony zostaje przez Komisję zarząd drugiej instytucji, po wszystkie czasy zaszczyt i chlubę narodowi naszemu przynoszącej, — Bibljoteki narodowej im. Załuskich.

Wielki Sejm r. 1788 otwiera drugą, życiowo krótką, 6-cio letnią zaledwie, ale mieszczącą w sobie istotną treść i wartość działalności Potockiego, epokę jego życia.

Po 12-tu latach prokonsulowskich rządów Stackelberga, nowy układ stosunków międzynarodowych zdawał się zapowiadać Polsce nadzieję zrzucenia, dławiącej wszelkie porywy do uzdrowienia organizmu państwowego, gwarancji rosyjskiej.

Od czasów wojny sukcesyjnej austryjackiej i 7-mio letniej datujący się antagonizm austr.-pruski, sprowadza zbliżenie austr.-rosyjsk., a w dalszej konsekwencji i wojnę Austrji i Rosji z Turcją. Jako jego przeciwwaga, powstaje zbliżenie prusko-polskie.



Ignacy Potocki.

Polska staje na rozdrożu: iść z Rosją i w dalszym ciągu wlec łańcuch zależności od niej, czy też, korzystając z jej kłopotów wojennych, opierając się na sojuszu z Prusami, odzyskać dla Polski stanowisko państwa niezależnego.

Na czele tej grupy, która hasło niezawisłości kraju na sztandarze swym wypisała, staje Ignacy Potocki.

W swych podróżach do Petersburga, do Kijowa i Kaniowa, zetknąwszy się bliżej z Rosją, przejrzał on zawczasu, że na jakiekolwiekbądź zmiany we wszechwładzy Stackelberga liczyć nie można, zrażony oziębłem przyjęciem, jakiego doznał od Katarzyny w Kijowie, odsuwa się od swoich dotychczasowych przyjaciół politycznych, którzy w lat parę Targowicką Konfederację proklamować będą, staje zaś w rzędzie ludzi, którzy imię Polski na wieki ocalili.

W dobrej, zacnej z gruntu, duszy Potockiego, w oczyszczającej atmosferze Wielkiego Sejmu dokonał się przełom. Jest teraz jednym z głównych sprawców zerwania dławiącej gwarancji rosyjskiej, jest autorem zasad do poprawy formy rządu, z których później wyłoni się wiekopomna ustawa 3 maja, jemu przypisać należy przeciągnięcie na stronę patrjotów, za pośrednictwem ks. Piatolego, samego króla, on broni dobra miast, sukcesji tronu i wszelkich dobrych poczynań.

Z nim, jako naczelnikiem stronnictwa patrjotycznego, prowadzone są rokowania w sprawie zawarcia przymierza polsko-pruskiego, które wreszcie 29 marca 1790 r. podpisanem zostaje.

Było to najwalniejsze, najkapitalniejsze w owej dobie dzieło Potockiego, stworzenie podwaliny, na której oparło stronnictwo patrjotyczne cały swój program działania, którem ośmielone, zdecydowało się na stanowcze zerwanie z Rosją, odnowienie organizmu państwowego w wiekopomnem dziele Majowem.

Gdy po zawiązaniu w połowie maja 1792 r. Konfederacji Targowickiej, po wprowadzeniu wojsk rosyjskich na Litwę i Ukrainę, Bułhakow złożył królowi i stanom uroczystą deklarację, w której groźnemi słowy wykazywał wszystkie Wielkiego Sejmu winy, całą „bezprawność“ jego działalności,

gdy milcząca dotąd, mgłą tajemniczości owiana, sprawami na Wschodzie zajęta, Rosja, nareszcie się wypowiedziała, słowa jej, choć oczekiwane, choć przewidywane, wywarły wrażenie przygniatające. Cała mozolnie przez Sejm wznoszona budowa, cały gmach nowej Rzplitej zarysował się, chwiał się w podstawach.

Deklaracja Bułhakowa, doręczona podkanclerzemu Chreptowiczowi 20-go maja, przez samego króla w słynnej mowie, w której zapewniał, że i on osobiście „tam się stawi i wystawi, gdziekolwiek przytomność jego przydatną będzie" — przedstawioną została Sejmowi.

Po uchwaleniu niezwłocznem nadzwyczajnych środków obronnych, po oddaniu królowi najwyższej nad armią komendy, po ogłoszeniu wyjątkowego stanu wojennego, opierając się na § 6-ym traktatu sprzymierzeńczego prusko-polskiego, postanowiono zwrócić się do Prus i w tym celu do Berlina wysłano tego, który był głównym ze strony Rzplitej twórcą tego przymierza, wysłano Ignacego Potockiego.

Od trudnej i odpowiedzialnej misji nie uchylił się Potocki, chciał dzieło przez siebie rozpoczęte i zbudowane przeprowadzić do końca, chciał spełnić swą powinność, zagrzać otuchą chwiejących się i z trwogą ku Wschodowi spoglądających ziomków.

Tymczasem katastrofa dobiegała końca, wojska rosyjskie zbliżały sią ku Warszawie, nadchodził czas próby dla stronnictwa patrjotycznego. Gdy, nie mówiąc już o królu, najtężsi wątpią, chwieją się i łamią, Ignacy Potocki trwa niezłomnie na raz obranej drodze. Jako minister, protestuje przeciw akcesowi króla do Targowicy, po zupełnym jej tryumfie usuwa się do Drezna. Zwycięska Targowica pozywa go przed swój sąd, co jest dostateczną miarą jego zasług dla dobra kraju.

Następuje drugi rozbiór.

Ignacy Potocki zagranicą rąk nie opuszcza. Gdy patrjoci przystępują do organizowania powstania Kościuszkowskiego, on w tych pracach czynny udział przyjmuje, jedyny prawie przedstawiciel magnackich rodów, wielkich historycznych nazwisk, jaki wśród szeregu skromnych szlacheckich lub mieszczańskich osobistości ukazał się na czele sprawy powstańczej i pozostał w niej do końca, w godzinach próby i klęski niezłomną zachowując postawę. Gdy po Maciejowicach, po rzezi praskiej, Suworow zagrażał Warszawie, gdy gmach państwowy Rzplitej ostatecznie zapadał się w gruzy, gdy ważyły się losy Warszawy, Potocki po raz wtóry nie uchyla się od ciężkiego obowiązku, przeprawia się przez Wisłę i wśród dymiących zgliszcz Pragi, wśród jęku pomordowanych, niewinnych ofiar, traktuje o warunki poddania miasta, by mu losu Pragi oszczędzić, w śmiałem i górnem przemówieniu do groźnego zwycięzcy, proponując ofiarowanie korony polskiej młodemu przyszłemu wielkorządcy w Król. Polskiem, W. X. Konstantemu.

Podobnie godną i niezachwianą postawę zachował później w okolicznościach jeszcze trudniejszych, gdy, wywieziony wbrew zaręczeniom do Rosji, w więzieniu petersburskiem przechodził przez indagację, tą swoją godnością i niezłomnością wzbudzając podziw i szacunek wrogów, kanclerza Bezborodki i ces. Pawła I-go.

Po wypuszczeniu z niewoli rosyjskiej, zaczyna się dla Ignacego Potockiego trzeci, najsmutniejszy, okres życia. Niepokojony, a nawet więziony przez Austrję za porozumiewanie się z twórcami legionów, zniszczony majątkowo, znękany moralnie i fizycznie, osiada wreszcie na wsi w zupełnem osamotnieniu.

Tylko w momentach, gdy na dziejowych falach Napoleońskiej doby zdruzgotana nawa Polski nowe zdawała się przybierać kształty, Ignacy Potocki z osamotnienia śpieszył, by do tych poczynań rękę swą umiejętną a wprawną, jako jeden z budowników odradzającej się Ojczyzny przyłożyć.

Jesienią 1805 r. jest uczestnikiem narad Puławskich i pierwszych restauracyjnych pomysłów ces. Aleksandra I-go.

W dobie Księstwa Warszawskiego udziela rad i wskazówek kierowniczą rolę odgrywającemu bratu, Stanisławowi.

W 1809 r. wreszcie rusza do Wiednia, aby misję obywatelską spełnić, zwycięskiemu cesarzowi potrzeby nowo przyłączonej do Księstwa prowincji przedłożyć, i aby tam w służbie ojczystej, jak żołnierz na stanowisku, życia dokonać.

Był duchem opiekuńczym, był przywódcą narodu w jednym z naprawdę najważniejszych, w jednym z naprawdę, w całem tego słowa znaczeniu, przełomowych momentów dziejów Polski, w prawdziwie tragicznym momencie upadku — dającego właśnie świadectwo swej żywotności narodu, był jednym z tych, co choć wysiłkami swymi państwa nie ocalili, ale ocalili naród, zrehabilitowali jego przeszłość, dali mu moc wytrwania w latach niedoli i łez.

Wincenty Łopaciński.

Wyjście z Magistratu Zarządu miasta i Kom. Obywat. z ks. Z. Lubomirskim na czele. *Fot. Saryusz-Wolski.*

Wyjście Milicji z Magistratu. *Fot. Malarski i Tavrell.*

Początek pochodu — Warsz. Tow. Sportowe. *Fot. W. Sztyblewski.*

Szkoły. *Fot. Malarski i Tavrell.*



Duchowieństwo Fot. W. Sztyblewski.

HUGO KOŁŁĄTAJ

(1750 — 1812)

Kołłątaj położył serce na strunach duszy narodu, na jego nerwie życia.

Syn niezamożnych stosunkowo rodziców, dzięki tylko niepospolitym zdolnościom oraz żelaznej woli, zawsze świadomej celu i dróg do niego wiodących, dochodzi do pierwszorzędnego znaczenia w kraju, życiem zaś swojem tak się zespala z losami ojczyzny, że, jak mówią o nim, historja Kołłątaja, to historja Polski jemu współczesnej. Jakoż istotnie, nie wiemy dzisiaj o miejscu złożenia doczesnych prochów Kołłątaja, myśl jego atoli krąży nad narodem, duch jego przypomina się w chwilach przełomu zawsze, idea Kołłątajowska, przeszedłszy przez duszę Mickiewicza, jaśnieje dotąd niespożytym blaskiem.

Życie swoje poświęcił Kołłątaj ojczyźnie od pierwszych jego kroków samodzielnych. Kiedy po r. 1775 znalazł się w kraju po powrocie z Rzymu, gdzie kształcił się po skończeniu przedtem Akademji Krakowskiej, rzuca się w wir pracy Kom. Eduk., staje się niebawem duszą tej instytucji, kładzie nieśmiertelne zasługi przez reformę Akademji Krakowskiej, jego niemal wyłącznem dziełem są Ustawy dla stanu akademickiego, a zawsze, czy to reformując Akademję, czy dając księgę praw Kom. Eduk., podkreśla Kołłątaj znaczenie *ducha narodowego*, widząc w nim dźwignię moralności społecznej, oraz rękojmię przyszłej potęgi polskiej.

Atoli w czasie Sejmu Wielkiego dopiero zajaśniał Kołłątaj całym blaskiem, jako wzór wielkiego patrjoty. Zrozumiał, że to chwila jedyna na przestrzeni całego XVIII w., w której można było przedsięwziąć reformy polityczne i społeczne w Polsce. Zresztą i naród najwidoczniej się odradzał: świadczył o tem cały zastęp ludzi niezwykłych, sercem i wolą, patrjotów nieugiętych. Pomiędzy nich wchodzi teraz Kołłątaj, a że nie miał w sobie marzycielstwa, staje się odrazu prawdziwym mężem stanu, obracającym się w sferze najbardziej realnych zagadnień narodowych. Owocem jego rozmyślań nad Polską w owej dobie jest nieśmiertelne dzieło p. t. *Do Stanisława Małachowskiego anonima listów kilka* (Warszawa 1788/9). Dzieło całe wyszło z najgłębszej miłości Ojczyzny. Sam Kołłątaj określa je, jako takie „którego myśli w duchu obywatelstwa, miłości Ojczyzny i dobra powszechnego przedsięwzięte“. Dwie struny można w niem wyczuć od początku: serdeczne i głębokie ukochanie kraju i narodu, oraz głębokie odczucie potrzeb i położenia Polski. Zanim zacznie krytykę narodu i rządu, poucza pierwej o miłości ojczyzny, jak Skarga, gdy o niej mówi, zanim przystąpi do niezgody domowej. Łączy się ta miłość u niego ściśle z pojęciem ofiary. W podniosłych tedy słowach w pierwszym ze swoich listów wzywa Małachowskiego, by godnie odpowiedział pokładanemu w nim zaufaniu, jako przyszły marszałek sejmu, wróży mu pamięć nieśmiertelną w narodzie, pod jednym wszakże warunkiem, że się całkowicie dla ojczyzny poświęci. „Mający przysięgać Bogu i narodowi, pomnij na to, że nic w sercu swojem dla siebie zosta-

wić nie możesz: majątek, familję, zdrowie i osobę Twoję poświęcić musisz na ocalenie Ojczyzny".

W innem miejscu poucza znowu, że ofiara dla Ojczyzny musi być całkowitą, że nic dla niej połowicznie czynić nie można. Pojmuje też Kołłątaj miłość Ojczyzny, jako nieustanny czyn dla narodu. Nie sentyment narodowy o niej świadczy, lecz praca, trud nieprzerwany, bez folgi dla siebie. Mówi Kołłątaj do Małachowskiego, że trzeba mu, jako marszałkowi sejmu, wymowy nie tej „która, napełniwszy usta goryczą, zapala niespokojność umysłu, lecz tej, która, przyodziana cnotą, umie dać z siebie przykład, a przykładem innych poruszyć. Niemasz wymowniejszego człowieka nad tego, który dobrze czyni".

Dalszym rysem Kołłątaja w pojmowaniu przezeń miłości ojczyzny jest świadomość, że nawet sprawy codzienne, sprawy drobne, uczynki powszednie, wszystkie, należy według miłości ojczyzny normować. Jest to najgłębiej pojęta realizacja wielkich haseł, gdy się do nich krok codzienny, instynktownie, bez myśli o nich, podświadomie, stosuje. Powiedział to już Modrzewski w wieku XVI-ym, wyraził Skarga w swojem kazaniu o miłości Ojczyzny, wyrazi Mickiewicz w swoich Księgach pielgrzymstwa. A Kołłątaj mówi (w liście z d. 21 sierpnia 1788 r.): „Niemasz czasu, w którymby o Rptej myśleć nie należało. Zatrudnienia około jej losu nie powinny się odnosić do extraordynaryjnych przypadków". W ostatecznym też rezultacie miłość Ojczyzny pojmuje Kołłątaj jako ciągłe pogotowie do czynu narodowego, jako ciągłe napięcie woli i uczucia w kierunku jej realnych potrzeb, z myślą o każdorazowem poświęceniu się dla niej, bez względu na przeszkody i niebezpieczeństwo. „W oczach upodlonych, w sercach, które się zaprzedały w dependencję obcą roboty tego gatunku (nad odrodzeniem państwa i narodu) zdawaćby się mogły trudne, niebezpieczne lub niepodobne. Lecz w sercu wartem wolności... wydawać się będą prostemi i żadnego w sobie niebezpieczeństwa nie mającemi" — mówi Kołłątaj w tymże liście z dnia 21 sierpnia.

Te są Kołłątaja uwagi o miłości Ojczyzny, rozsiane po różnych miejscach jego dzieła, atoli nie jest ona równoznaczną z apoteozą swego narodu i państwa. Przeciwnie, analiza duszy społeczeństwa, krytyka stosunków i ludzi jest jej punktem wyjścia. Ma też Kołłątaj bolesną świadomość wad i upadku duszy polskiej, sobie współczesnej, co mówi, jest gorzką prawdą, atoli prawdą odsłonioną *przez miłość* swojego kraju i ludzi. O narodzie polskim tak mówi w pierwszym swoim liście do Małachowskiego: „Naród, któremu masz przodkować nie jest bez siły, nie jest bez sposobów, ale jest bez śmiałych i mężnych przewodników, ale jest bez wzajemnego porozumienia, ale wytępił w sobie miłość Ojczyzny i braterstwa... za nic ważąc powagę i majestat swego rządu, wyciąga niewolnicze ręce do obcych mocarstw. Łakomstwo zrobiło ofiarę z całości krajowej na ten jedynie koniec, aby mogło bezkarnie ubogacić rozrzutne swe ręce majątkiem Rptej... Zgoła nierząd w domach, zgorszenie i rozpusta w familjach, niesprawiedliwość w sądach, zły przykład i nieoświecenie w duchowieństwie, nikczemność w wojsku, w całym rządzie niesubordynacja nie mogły nas do innego przyprowadzić stanu, tylko do tej wzgardy i upodlenia, które zrobiło sąsiadów naszych śmiałymi, a obrady nasze, zawstydzając nas przed nami samymi, nie wmawiały nic więcej, tylko hańbę i rozpacz".

Obraz to daleki od apoteozy, w tonie pełnym bólu przypomina Skargi — Kazania Sejmowe. Nie zawaha się Kołłątaj innym jeszcze, wywołującym rumieńce wstydu, argumentem bryznąć narodowi w oczy, byle w nim dumę i pęd do odrodzenia obudzić! „Polacy, nie jesteścież wy ci sami, którzy już umiecie być niewolnikami w zabranych krajach! nie jesteścież wy ci, którzyście nawykli zaprzedawać wolność albo dla związków prywatnych, albo dla hydliwego zysku? Cóż was przebóg dzisiaj zaślepia na zgubę własnych waszych korzyści? Charakter wasz już jest zupełnie odkryty, umiecie być posłusznymi niewolnikami, lecz nie umiecie być zgodnymi obywatelami. (List siódmy z dn. 11 listopada 1788 r.).

I t. d., pełno u Kołłątaja uwag w tym rodzaju o swoim narodzie, dla którego jednak życie bez zastrzeżeń poświęcił. Oprócz krytyki narodu mamy i krytykę rządu, także stosunków społecznych i politycznych w Polsce, gorzką, gryzącą, bolesną, jakby Kołłątaj sam chciał rany swojego serca rozrywać. Dlatego jednak uderzył w ton pesymizmu, by tem natarczywiej, tem skuteczniej potrzeby reform uzasadnić. Tu dopiero zaczyna się właściwy Kołłątaj; zdumiewa nas ogromem samowiedzy narodowej, projekty jego obejmują całokształt interesów polskich, zarówno politycznych, jak i społecznych. Co się tyczy reform politycznych, jedno było dlań dogmatem, że Polska potrzebuje silnego rządu. Wierzy Kołłątaj mimo świadomości o upadku moralnym duszy polskiej, że są jeszcze w Polsce serca miłujące Ojczyznę, zdolne do zrozumienia jej losu, zdolne do poświęcenia się dla niej. Nie zwątpił w naród, choć sobie błędy jego uświadomił. Pod znakiem więc otuchy i wiary kreśli swoje uwagi o przyszłym rządzie Rptej. Zaczyna od wojska; Rpta, chcąc być silną musi przeprowadzić aukcję wojska, choćby tylko do 60,000. Ażeby to uskutecznić, trzeba podnieść dochody państwa, których było zaledwie ponad 19 mil. złp., podczas gdy wojsko samo wymagałoby teraz przeszło 24 mil. Nie tylko więc trzeba brakującą sumę uzupełnić, ale wynaleźć jeszcze dochody na inne sprawy Rptej.

Robi to Kołłątaj, wnikając w najmniejsze szczegóły budżetu polskiego, podnosi w dwójnasób podatek z podymnego w Litwie i Koronie, toż kwarty ze starostw w obydwóch krajach, pogłówne żydowskie, czopowe i t. p., ostatecznie dowodzi, że sumę żądaną na wojsko i administrację kraju bez trudu można otrzymać. Zdaje się operować samemi liczbami, jednak z poza liczb tych wieje uczuciem wezbranego dla ojczyzny serca. Dowód też, jak liczy się z opinją ogółu, jak boi się nie zadrasnąć prywaty szlacheckiej, że, powiększając inne podatki, słowem jednem nie potrąca o podatek łanowy, który od paktów koszyckich wynosi zaledwie 2 grosze z łanu! Następnie przystępuje Kołłątaj do projektów samego rządu. Tu jest republikaninem z krwi i kości. Chce silnej Rptej, ale Rptej, nigdy monarchji, — chce jednak władzy królewskiej dziedzicznej, by Rptej na wolne elekcje nie narażać, chce atoli władzę królewską obwarować prawami, dając jej jednakże w ręce całą władzę wykonawczą w administracji kraju.

„Nigdy rzetelnie nie pomyślał naród, iż rząd republikański nie zależy na odjęciu prerogatyw królowi, lecz na nieprzestannem działaniu osób, reprezentujących naród

i wolę jego wykonywujących", mówi w liście z d. 7 paźdz. 1788 r. To też silny rząd widzi Kołłątaj przedewszystkiem *w Sejmie trwałym*, na który wybieranoby posłów na lat 6. Sejm byłby władzą prawodawczą, tylko on ustanawiałby nowe prawa, król stałby na czele rządu wykonawczego. Ale i ten rząd musiałby się tworzyć na prawach republikańskich, wszyscy urzędnicy byliby z wyboru, na Sejmie lub na sejmikach, zależnie od wagi urzędu. Kołłątaj całą duszą czuje wstręt do urzędników mianowanych, nieodpowiedzialnych przed narodem. „Sejm będzie u mnie monarchą, będzie prawa stanowił, będzie wszystkim magistraturom i obywatelom rozkazywał, będzie sam swych rozkazów doglądał". (List z 3 grudnia 1788).

Teraz pytanie, kto ma prawo do zasiadania w Sejmie? Napozór zdawaćby się mogło, że jest tu Kołłątaj niekonsekwentny ze względu na swój wybitny demokratyzm, a jednak głęboko to przemyślał, co teraz powie: że tylko posiadacze własności mają prawo rządzenia krajem. Wiedział Kołłątaj, jaką straszną bronią w ręku magnatów była szlachta „gołota", bez ziemi, na łasce swego chlebodawcy, idąca za jego skinieniem. Tę to szlachtę „gołotę" chciał praw politycznych pozbawić. Tu jednakże dopiero wystąpi z całą jaskrawością demokratyzm Kołłątaja, ta kwestja bowiem wiąże się ściśle z kwestją mieszczańską. Przemawia tedy gorąco za podniesieniem stanu mieszczańskiego, za daniem mu prerogatyw politycznych, za dopuszczeniem go do Sejmu, za stworzeniem dlań w Sejmie osobnej Izby niższej, którejby wszystkie niemal sprawy państwowe, za wyjątkiem kilku, jak nobilitacji, jak zawierania aljansów, do równorzędnych obrad powierzono. Naturalnie, zasiadaliby w Izbie niższej znowu tylko posiadacze własności miejskiej. I oto, co się stało? szlachtę, „gołotę" pozbawił Kołłątaj prawa zasiadania w Sejmie i obejmowania urzędów, natomiast mieszczan do Sejmu i urzędów niektórych dopuścił!

Cierpiał także nad niedolą ludu wiejskiego, nie może o tej sprawie pisać spokojnie, ból, gorycz, ironja, graniczące z przekleństwem, cisną mu się naprzemiany. „Rolnik w dobrach szlacheckich stał się rzeczą dziedzica... porównany z bydlęty... zaprzedany nareszcie w niewolę żyda, zatopiony w pijaństwie, nieoświecony, gnuśnieje w niewoli i nędzy, tyle tylko szczęśliwy, ile dziedzic jego jest dobry. Jeżeli po czem, to najbardziej po stanie poddaństwa naszego umiarkować możemy, co jest wolność polska: bo któż mię przekona, żeby człowiek kochający jej prerogatywy, zżymający się na gwałt i bezprawie z zimną obojętnością spoglądał na niewolę równego sobie co do natury człowieka?" (List z d. 11 paźdź. 1788).

Tylko Skarga w kazaniu o prawach niesprawiedliwych z podobną mocą w kwestji chłopskiej przemawiał. A tymczasem wszyscy jesteśmy poddanymi jednej Rptej: „Ona ma najwyższą nad nami władzę, jej prawa nad nami panują, jej wola nam rozkazuje, jej siła nas broni, jej moc nas poskramia i karze!" (tamże). Niewolno tedy wyrzucać chłopa poza nawias społeczności. Domaga się dla nich Kołłątaj trzech trybunów ludowych na Sejmie, aczkolwiek obranych z pośród szlachty, lecz przysięgą związanych, by stali na straży interesów ludu polskiego. Domagał się też dla nich wolności osobistej.

Streszczając ostatecznie projekty reform Kołłątaja, widzimy, że miały na celu: dać Rptej silny rząd, atoli rząd republikański, w któryrnby skupiała się praca wszystkich w narodzie, stąd konieczność powiększenia liczby obywatelów, konieczność ograniczenia wyłączności szlacheckiej, państwo stać się powinno machiną, poruszaną przez wspólny, zbiorowy wysiłek obywateli. Lecz do tego potrzebna przedewszystkiem *dobra wola* w narodzie, wie o tem Kołłątaj, to też czytamy, że „jeżeli jest dobre prawo, które nakazuje, trzeba oraz dobrej woli, którąby go (!) wykonała" (list z d. 28 list. 1788). Znaczenie dobrej woli podkreślał już Modrzewski, Krasiński jeden z Psalmów Przyszłości jej poświęci.

Tymczasem dnia 6 paźdz. 1788 r. rozpoczął swoje obrady Sejm Wielki. Zaraz na wstępie zawiązał się w konfederację, nie mógł więc być dowolnie przez któregokolwiek z posłów zerwany. Kołłątaj był czynnym, jak nigdy przedtem i potem. Można powiedzieć, że był duszą patrjotów, jego pomysły i projekty wchodziły na forum sejmowe. Już we wrześniu 1789 r. uchwalono jednomyślnie na Sejmie wybrać odpowiednią komisję, którą nazwano deputacją, do ułożenia projektu przyszłej formy nowego rządu. Pisze dla niej Kołłątaj nowe dzieło, p. t. *Prawo polityczne narodu polskiego,* w którem podaje konkretny już projekt nowego rządu, przyczem w niejednem zrobić musiał ustępstwo. Dzieło to ze wszech miar godne uwagi, na niem bowiem istotnie opiera się tekst ustawy majowej, poprzedził je zaś Kołłątaj przedmową p. t. *Do prześwietnej Deputacji,* przedmową, będącą arcydziełem, jako wyraz serca miłującego ojczyznę.

Jest to jeden krzyk duszy, jest to ustęp z księgi serca ludzkiego. Ma ta przemowa ogólno-ludzkie założenie moralne, a wszystko przepuszczone przez pryzmat głębokiego uczucia narodowego. Wiedział dobrze Kołłątaj, że odrodzenie narodowe od serca się poczyna, do uczucia polskiego czyni więc apel tym razem. Zawarł tu całą swoją filozofję moralną, a tą jest przyrodzona wolność ludzka. Według niego człowiek rodzi się do wolności, więc zbrodnią jest i bezprawiem wolność mu odbierać. Zaklina i przedkłada, jak niecną jest rzeczą i okropną w skutkach dla narodu, pewną jego część wolności pozbawiać. Wolność jest najdroższym darem człowieka, tą sobie kazać służyć, jest okrucieństwem i hańbą. Człowiek z chwilą, kiedy wolność utraci, już napoły przestaje być człowiekiem „niewola odbiera mu dar pojmowania, myślenia o sobie i o innych". A zresztą nie pojmuje Kołłątaj, jak człowiek może innego człowieka w niewolnika obracać. „Czy biały, czy czarny niewolnik, czy pod przemocą niesprawiedliwego prawa, czy pod łańcuchami jęczy, człowiek jest i w niczym od nas się nie różni... Człowiek, który się nie dopuścił przestępstwa, nie może być na moment niewolnikiem. Należy ludziom oddać wprzód, co mają spólnego z nami, a dopiero wolno nam będzie przystępować do układu rządu i do warunków społeczności". Pozatem wolność ma inne jeszcze znaczenie, że niewolnika przedzierzga w człowieka, robi go obywatelem i patrjotą. Pragnie więc Kołłątaj wolności dla wszystkich, bo wtedy wszyscy, wolni, życie swe i mienie na ołtarzu ojczyzny położą, inaczej, dla niewolnika obojętną jest rzeczą, kto mu jest panem. Chciał więc Kołłątaj ojczyznę swoją mieć „składem wolności ludzkiej", wolność zaś dla niego „jest to ten święty ogień, który bardzo prędko daje się uczuć w sercach ludzkich i potrafi zapalić je do najtrudniejszych dla ojczyzny przedsięwzięć". *To obejmowanie całego narodu w ukochaniu, to żądanie*

dlań wolności jest najgłębszą treścią duszy Kołłątaja Pozatem danie narodowi oświaty, wreszcie dobrego rządu, w tym punkcie schodzą się dwa poprzednie.

Jest *przedmowa do deputacji* apoteozą wolności, krzykiem uczucia, wołaniem o sprawiedliwość, pobudką na trwogę, modlitwą do duszy polskiej o zmiłowanie nad ludem. Nie pozostał głos ten bez echa, odpowiedzią nań było prawo o miastach z d. 18 kwietnia 1791 r., odpowiedzią nań była Konstytucja 3 maja, odpowiedzią nań były choćby te słowa aktu konstytucji: „ogłaszamy wolność zupełną dla wszystkich ludzi... każdy człowiek do państw Rptej nowo z którejkolwiek strony przybyły, lub powracający, jak tylko stanie nogą na ziemi polskiej, wolnym jest zupełnie i t. d. (Akt konst. rozdz. IV-ty o włościanach).

Po uchwaleniu konstytucji 3 maja został Kołłątaj w uznaniu zasług podkanclerzym koronnym, mógł więc bezpośrednio wpływać teraz na dalszy tok obrad sejmowych. Upadło atoli dzieło konstytucji 3 maja, zgasiła je Targowica, patrjoci z Kołłątajem, Ignacym Potockim, Stanisławem Potockim, Stanisławem Małachowskim i innymi na czele, musieli teraz na obczyźnie szukać schronienia, by ujść prześladowań rozbestwionej tłuszczy staroszlacheckiej.

Streszczając, cośmy dotychczas o Kołłątaju powiedzieli, na zakończenie dodaćby trzeba słów kilka o jego stosunku do przeszłości. Kołłątaj chciał nowej formy rządu, lecz opartej ściśle na duchu narodowym, przeżył też historję Polski, jak niewielu z współczesnych, przemyślał ją i ukochał. Atoli nie doszedł do bałwochwalstwa przeszłości, do bezkrytycznego jej uwielbienia, nie rozmarza się nawet najświetniejszemi jej chwilami. Wiedział Kołłątaj, że naród jest wartością zmienną, że musi iść po drodze ewolucji, że musi stwarzać nowe wartości społeczne i polityczne. *Przeszłość koncentrowała się w tej duszy bohaterskiej, żyła jednak z nią i w niej, nie stawała ponad nią, — zaś duszą całą, wraz z zawartą w niej syntezą dziejów, tkwił Kołłątaj całkowicie i niepodzielnie w współczesnej sobie dobie dziejowej.* Nie znaczy to bynajmniej, aby Kołłątaj lekceważył znaczenie dziejów dla narodu. Wiedział dobrze, że świetne chwile przeszłości w godzinach smutku i żałoby stają się kwiatami najczulszych wspomnień, że historja staje się wtedy świątynią, w której naród uczuć swoich serdecznych sztandary rozwiesza, że przeżywając historję, na każdą chwilę, choćby najbardziej szarej teraźniejszości, spojrzy naród przez pryzmat historji i pod jej znakiem w chwili stosownej dziejów stanie do apelu. W tym celu, aby czyn konstytucji 3 maja, jako najdroższe z wspomnień, narodowi przekazać, układa Kołłątaj na obczyźnie plan odnośnego dzieła p. t. *O ustanowieniu i upadku konstytucji 3 maja.* Sam napisał tylko kilka rozdziałów, pisali je Stanisław i Ignacy Potoccy, oraz Franc. Dmochowski, na całem jednak dziale znać wyraźnie wyciśnięte piętno duszy Kołłątaja, on też daje w niem obraz chwili wiekopomnej dnia 3 maja. Konstytucja owiana jest świetlaną legendą, przesuwają się przed oczyma naszemi obrazy rady sejmowej tego dnia, przysięgi króla, a potem Stanów w katedrze św. Jana, obraz cichego wieczoru, błogosławiących dziełu dokonanemu mroków nadchodzącej nocy, obraz uciszenia serc po odbytym trudzie wiekopomnym. Dzieło otacza aureolą postacie patrjotów, a nawet samego króla poniekąd w tej najszczęśliwszej porze jego życia. To część radosna książki, poczem idzie część bolesna, to dzieje Targowicy, to postacie jej twórców, to nikczemna słabość króla, to ohydnej pamięci sejm Grodzieński, potwierdzający drugi rozbiór Polski. Ohyda Targowicy z całą jaskrawością, jako antyteza świetlanej pamięci Sejmu wielkiego, na wieczną rzeczy pamiątkę narodowi podana. W zakończeniu zaś swojem dzieło zawiera apel do duszy polskiej, by pamięć konstytucji najgłębszą czcią otaczała, by ją uważała za testament konającej Ojczyzny, by ją pokolenia pokoleniom z serca do serca ku miłowaniu przekazywały!

Z chwilą upadku Sejmu Wielkiego, a zwycięstwa Targowicy, skończyła się właściwa działalność polityczna Kołłątaja. Nie znaczy to, by nie brał czynnego udziału odtąd w sprawach, dotyczących Rptej. Tylko, że teraz cios za ciosem padać będzie na niego, a rzecz smutna, najwięcej mu ich wymierzyło własne jego społeczeństwo! To było cechą Kołłątaja, że potrafił być czynnym w każdej sytuacji, że nigdy nie był zdolnym do rozpaczy, tylko, że odtąd swoi odepchną go od siebie, wzgardą i nienawiścią zapłacą mu za jego trud ofiarny.

Wrócił jeszcze Kołłątaj do ojczyzny w czasie insurekcji kościuszkowskiej, brał czynny udział w rządzie narodowym, lecz stał się teraz przedmiotem żywiołowej niechęci, ofiarą oszczerstw i wyuzdanej złości ludzkiej. Doszło do tego, że, kiedy, po upadku powstania Kościuszki, chciał się znowu przedostać za granicę, na skutek denuncjacji dwóch Polaków, Trębickiego i Telatyckiego, został w Galicji aresztowany, (6 grudnia 1794 r.) i osadzony w więzieniu w Ołomuńcu, gdzie ośm lat, do r. 1802 przesiedział. Starali się o to sami Polacy, by go nie wypuszczano z więzienia, mając go teraz za niebezpiecznego jakobina. Uwolniony stamtąd bawił na Wołyniu, gdzie, zawsze czynny, zajął się organizacją tworzonego wówczas przez Tadeusza Czackiego liceum w Krzemieńcu. Złamany fizycznie po długoletniem więzieniu, chory, niezłamany jednak na duszy, rzuca się teraz w wir studjów i pracy umysłowej, zajmuje się zwłaszcza naukami przyrodniczemi, dużo myśli o człowieku, rozwija swoje poglądy na jego prawa moralne i naturę ludzką w ogólności. Owocem tych rozmyślań jest rzecz, wydana w r. 1810, p. t. *Porządek fizyczno-moralny.* Pisał też i z dziedziny politycznej, zwłaszcza po ustanowieniu *Księstwa Warszawskiego,* obok wielu memorjałów, powstaje też o niem książka wiekopomna, napisana pod hasłem *nil desperandum,* co jest tak charakterystycznem dla Kołłątaja. Poraz ostatni czynnie występuje w tym czasie, reformując nanowo Akademję Krakowską, poczem, zniechęcony do złości ludzkiej, zamyka się coraz bardziej w sobie, i tak zostaje aż do śmierci, t. j. do dnia 28 lutego 1812 roku. Umarł w Warszawie.

A jednak człowiek ten ani na jedną chwilę sobą być nie przestał. Nic, że doznał niesprawiedliwego obejścia się z nim narodu, że przeszedł wieloletnie więzienie, że patrzył na upadek cnoty w narodzie, na jego upodlenie i małość, nic to wszystko, pod koniec życia nietylko nie zaprzecza Kołłątaj hasłom, którym hołdował, o poświęceniu się dla ojczyzny, lecz przeciwnie, teraz właśnie, mając całe życie za sobą, potwierdza je, nazywając czynną miłość ojczyzny bohaterstwem i heroizmem. Mianowicie w dziele o porządku fizyczno-moralnym daje Kołłątaj

naukę *o heroizmie*. Heroizmem dla niego jest zdolność poświęcania się dla innych, przyczem sumienie zjawia się tu jako sędzia najwyższy. Według Kołłątaja ten, który, mogąc uczynić coś dla innych, nie uczyni, jest zarówno winnym, jak ten, co obowiązków swoich skądinąd nałożonych nie spełnia. Obowiązek względem sumienia jest równoznaczny z obowiązkami nałożonymi na nas przez życie, człowiek ulega przymusowi moralnemu, i ten dla niego jest prawem najwyższem. Sumienie jest tu jedynym wskaźnikiem, ono ma decydować i ukazywać ludziom, czego od nich dobro publiczne wymaga, człowiek w sumieniu swojem ma osądzić samego siebie, co jest w mocy jego do zrobienia dla społeczeństwa. To poświęcenie się dla innych, o ile stoi w sprzeczności z naszemi osobistemi korzyściami, o ile robimy z nich ofiarę dla dobra ogólnego, nazywa Kołłątaj *heroizmem*. „Nad taką sprawę nie masz większej i szlachetniejszej w porządku moralnym... w niej miłość własna ustępuje pierwszeństwa miłości bliźniego lub społeczności całej, w niej przekładamy dobro ludzkiego rodu nad swoje własne". (Str. 141). Jest też heroizm według niego tym zapałem niebieskim „który wynosi człowieka nad innych, aby mógł zrobić dobrze wielu lub wszystkim". (Str. 142). Jest też *heroizm* dla Kołłątaja dowodem, że człowiek poza społeczeństwem żyć nie może, a ta zdolność poświęcania się dla innych, to, że człowiek może się na heroizm zdobywać, jest dlań dowodem, że człowiek z natury swojej jest bardziej do dobrego, aniżeli do złego skłonnym. A to dlatego, że dzięki przymusowi moralnemu człowiek może dobrze czynić nawet poza przyjętymi na siebie obowiązkami zawodowymi, złym zaś człowiek może być tylko do pewnej granicy. Rozróżnia też Kołłątaj heroizm prawdziwy od fałszywego, drugi to tania popularność, robienie czegoś dla efektu, nie z poczucia istotnej potrzeby, pierwszy, to posłuszeństwo względem głosu sumienia. To, co mówi o heroizmie prawdziwym brzmi, jak ostatnia wola przedzgonna Kołłątaja, jako podniosłe słowa testamentu:

„Jeżeli, będąc bogatym, ujęty litością nad tylu nieszczęśliwemi, rozdałem między nich mój majątek tak dalece, żem się stał przez to ubogim, jest to prawdziwy heroizm.

„Jeżeli widzę mego bliźniego tonącego w wodzie, lub ogarniętego płomieniem, a wystawiam życie moje na równe temu niebezpieczeństwo, abym go tylko uratował, jest to heroizm.

„Jeżeli przenoszę sam raczej cierpieć, jak zdradzić interes społeczności, jeżeli wystawiam życie na obronę mego bliźniego, tem bardziej na obronę całej społeczności, jest to prawdziwy heroizm; bo w tych wszystkich sprawach przenoszę dobro bliźniego lub całej społeczności nad dobro moje własne. (Str. 145).

Wzruszającą jest rzeczą doprawdy, jak Kołłątaj, który w r. 1782 pisał do Jana Śniadeckiego w rozgoryczeniu, że nie można u nas pracować dla narodu, a pocieszał się tylko tem, że ludzie z natury swojej są złymi, teraz po odbytym żywocie męczeńskim, do potwierdzenia dobra w człowieku dochodzi!

Przymus moralny, dobro i heroizm były to ostatnie punkty, do których doszedł Kołłątaj na ciernistej i pełnej trudu drodze swojego życia.

Dr. Kazimierz Kosiński.



Cechy na Rynku Starego Miasta przed pochodem. *Fot. Br. Mieszkowski.*



Słuchacze Politechniki Warszawskiej. *Fot. Malarski i Tavrell.*

USTRÓJ RZECZYPOSPOLITEJ SZLACHECKIEJ — A KONSTYTUCJA 3-go MAJA

U schyłku dziejów Polski niepodległej uświadomiono sobie błędy, tkwiące w ustroju Rzeczypospolitej szlacheckiej, i zrozumiano potrzebę przeprowadzenia gruntownych reform. Z takimi planami nosiło się stronnictwo Czartoryskich już w czasie bezkrólewia po Auguście III, a wyrazem ich dążeń były uchwały sejmu konwokacyjnego z 1764 r. W ciągu panowania Stanisława Augusta Poniatowskiego starano się zapobiedz istniejącym brakom, co zwłaszcza ujawnia się w postanowieniach sejmu z 1773—75 r., ale naprawiano tylko częściowo, dorywczo, bez jednolicie obmyślonego planu. Przytem przemoc obca hamowała wszelkie śmielsze projekty reformy, nie dopuszczając do gruntownego przekształcenia ustroju Rzpltej. Zresztą początkowo tylko nieliczny odłam społeczeństwa polskiego zdawał sobie sprawę z konieczności naprawy państwa, ale od czasu pierwszego rozbioru poczęło się odrodzenie narodu naszego, i coraz powszechniejszem stawało się zrozumienie wad, tkwiących w całym ustroju Polski. To też, kiedy okoliczności zewnętrzne pomyślnie się dla nas złożyły, tłumione dotąd myśli i dążenia przerodziły się w czyn, w ów dzień pamiętny 3 maja 1791 r. Ogłoszona tego dnia konstytucja zawierała wiele doniosłych uchwał, ale najważniejsze przeprowadziła reformy w zakresie ustroju społecznego oraz organizacji władzy prawodawczej i wykonawczej.

Co do kwestji społecznej, zapewniała konstytucja majowa szlachcie wszystkie posiadane prawa, ale uwzględniała także, wprawdzie w mniejszym zakresie, prawa dwu innych dotąd upośledzonych stanów — mieszczańskiego i włościańskiego. Specjalne uprzywilejowanie stanu szlacheckiego sprawiło, że mieszczanie byli dotychczas pozbawieni udziału w sprawach publicznych, nie mieli przystępu do dostojeństw kościelnych, nie mogli wreszcie nabywać dóbr ziemskich. W miastach polskich zabito handel i przemysł, zniszczono je materjalnie, zniesiono samorząd, wzięto je pod kuratelę urzędów szlacheckich. Pewne ulgi w położeniu mieszczan przyniosła dopiero reforma Czartoryskich, jak np. zniesienie przysługującej szlachcie wolności od ceł, ale za-



Słuchacze Uniwersytetu Warszawskiego. *Fot. Malarski i Tavrell.*

sadniczą zmianę wprowadza sejm czteroletni. Ustawa z dn. 18 kwietnia 1791 r., która weszła w skład konstytucji 3 maja, nie uznaje pomiędzy szlachtą a mieszczanami różnicy zawodów, pozwalając pierwszej trudnić się handlem, co nie ma sprowadzać utraty szlachectwa, a drugim — nabywać dobra ziemskie i zajmować się uprawą roli. Mieszczanom nadano przywilej „neminem captivabimus" i prawo wstępowania do wojska, zniesiono władzę starosty nad miastami, wyłączenie szlachty z pod sądownictwa miejskiego i wolność jej od podatków miejskich. Odtąd miały posiadać instytucje miejskie pełną władzę nad wszystkimi mieszkańcami i możność sprężystej i skutecznej działalności, w celu podniesienia stanu miast. Pozwolono wreszcie miastom wybierać t. zw. plenipotentów, którzy zasiadaliby w komisjach i mieli tam głos stanowczy w sprawach, dotyczących miast i handlu, a w innych — doradczy.

Cięższem jeszcze, niż mieszczan, było położenie włościan. Chłopa przywiązano do gruntu, pozbawiając wolności osobistej i wyjęto z pod wszelkiej opieki prawa, oddając w ręce pana nieograniczoną dyspozycję osobą i majątkiem poddanego. Odebrano wprawdzie w 1768 roku dziedzicowi prawo życia i śmierci nad włościanami, ale dopiero konstytucja majowa orzekła, że chłop ma pozostawać pod opieką prawa, może więc upomnieć się przed sądem publicznym o swoje krzywdy, co ograniczało samowolę panów. Umowy, zawierane pomiędzy panami a chłopami, miały stanowić podstawę wzajemnego ich stosunku, coby się przyczyniało do polepszenia położenia materjalnego włościan. Postanowiono również, że tam, gdzie niema już istniejącego poddaństwa, niema mowy o zawiązaniu stosunku poddańczego. W ten sposób nie usunęła wprawdzie ustawa majowa różnic stanowych, ale, idąc drogą pośrednią, podniosła stany upośledzone i stworzyła dla nich możność swobodnej działalności i rozwoju, otwierając jeszcze lepsze widoki na przyszłość.

Skład sejmu, do którego należała władza prawodawcza, nie uległ zmianom. Składał się on z dwu izb: wyższej — senatorskiej i niższej — poselskiej, przyczem senat był czynnikiem równoważnym izbie poselskiej. Posłowie, skrępowani instrukcjami, wydawanemi przez sejmiki, byli tylko reprezentantami swoich wyborców, a izba poselska — zebraniem pełnomocników poszczególnych województw. Już w tej organizacji sej-

mu tkwiła zasada „liberum veto“, które stawało się niebezpiecznem zwłaszcza wtedy, gdy po zazrywającym posłem stała jakaś grupa zwolenników, terroryzująca większość sejmową. Półśrodkiem przeciw zasadzie „liberum veto“ była konfederacja, gdzie uchwały zapadały większością głosów; mogła ona udzielić poparcia rządowi, ale była bronią obosieczną, stwarzała bowiem możność legalnego oporu przeciwko rządowi. Niedomagania władzy prawodawczej starano się usunąć jeszcze przed sejmem czteroletnim, ograniczając np. do pewnego stopnia „liberum veto“, najzgubniejsze jednak zasady ustroju politycznego Polski zostały, jako „prawa kardynalne“, uznane za nieodmienne.

Dopiero konstytucja 3 maja zmieniła stanowisko senatu wobec izby poselskiej, zapewniając jej przewagę; wszystkie sprawy sejmowe podzielono na prawa ogólne i uchwały sejmowe; pierwsze uchwalała sama izba poselska, a drugie stawały się prawem, jeżeli liczba głosów, oddanych za niemi w obu izbach, razem dodana stanowiła większość, posłowie więc, będąc w większości, zawsze mogli zmajoryzować senat. Zajął on w ten sposób stanowisko podrzędne, a do izby senatorskiej włączono także króla, będącego dawniej trzecim czynnikiem prawodawczym. Dalej uznała ustawa majowa posłów za przedstawicieli całego narodu, zalecając im kierować się własnem zdaniem, nie krępując się instrukcjami sejmików, przekształcił się więc sejm we właściwą reprezentację całego narodu. Pociągnęło to za sobą zniesienie zasady „liberum veto“ i usunięcie konfederacji, tych dwu najsilniejszych filarów nierządu polskiego. Aby zapobiedz zbyt częstym zmianom ustaw, postanowiono, że rewizja konstytucji może nastąpić nie prędzej, jak za 25 lat, ale nie ustalano żadnych nieodmiennych praw, rozumiejąc, że z biegiem czasu mogą się zmienić potrzeby narodu.

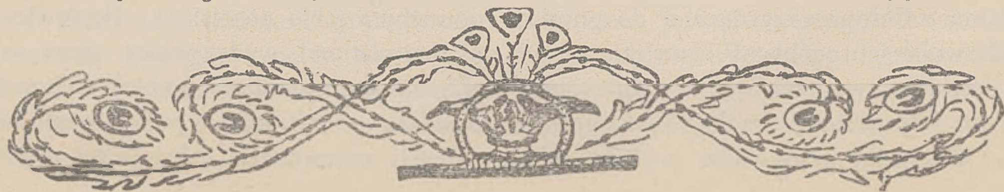
Doniosłych reform wymagała zwłaszcza organizacja władzy wykonawczej. Na czele rządu stał król, obierany przez cały ogół szlachecki, dzięki czemu stawała się elekcja wielkiem targowiskiem o koronę; pomiędzy królem a narodem powstawał niejako stosunek kontraktowy, wkładający na monarchę szereg obowiązków, zawartych w „pactach conventach“. Jeżeli król takowe naruszył, mógł naród wypowiedzieć mu posłuszeństwo, co było ulegalizowaniem buntu, tak, że monarcha stawał się odpowiedzialnym wobec narodu. Urzędników mianował wprawdzie król, ale nie miał prawa odebrać urzędu, tak, że właściwie nie byli oni przed nikim odpowiedzialni.

Próbowano zaradzić tym brakom, ustanawiając w 1764 r. komisje wojskowe i skarbowe, a na sejmie w 1773—75 r. — Radę Nieustającą, która miała być niby wydziałem sejmowym, ale radykalne zmiany wprowadzała dopiero ustawa 3 maja.

Najdonioślejszą reformą w zakresie organizacji rządu było zniesienie wolnej elekcji króla; uznano tron za dziedziczny w danej rodzinie aż do jej wygaśnięcia, poczem miał naród prawo obioru nowego domu panującego, z czego wynikało, że król, któremu nadano w rządzie naczelnym silne i poważne stanowisko, ma być nieodpowiedzialnym wobec narodu. Do króla należało najwyższe dowództwo nad armją, oraz prawo nominacji biskupów, senatorów, ministrów i innych urzędników, a akta, wychodzące w jego imieniu, miały być podpisywane przez jednego z ministrów, który był za nie odpowiedzialny. W stosunku do króla była „Straż“, ustanowiona przez konstytucję majową, a piastująca najwyższą władzę wykonawczą, tylko ciałem doradczem, którego uchwała bynajmniej nie wiązała monarchy. Do „Straży“, złożonej z króla, prymasa i pięciu ministrów: policji, pieczęci, spraw zagranicznych, wojny i skarbu — należał zarząd całego państwa, a zakres jej działania rozciągał się zarówno na Koronę, jak i Litwę, zacieśniając w ten sposób unję. Stwarzano więc rząd centralny, silny, sprężysty i jednolity, usuwając dawniejszą jego dwoistość, a jednocześnie parlamentarny w nowożytnem tego słowa znaczeniu.

Oto główne reformy, jakie przeprowadziła wiekopomna konstytucja 3 maja. Jakkolwiek nie zrywa ona z przeszłością, jakkolwiek, o ile to możliwe, stara się utrzymać z nią związek, zwłaszcza co do form zewnętrznych, jednakże w treści swej dokonywa zmiany gruntownej, przetwarza bowiem cały średniowieczny ustrój Polski na nowożytny i na tem polega niespożyta jej zasługa.

Dr. Zygmunt Salinger.



TRZECI MAJ.

...Boże daj! Boże daj!
By zabłysnął trzeci maj!

Stu chorągwi szumami nakryty,
Stu chorągwi z przesławnych pól bitwy,
Biały orzeł wzlatuje w błękity,
Ponad ziemie i Polski i Litwy.

Przez wiek cały on dyszał w pomroku,
Przez wiek cały bił skrzydłem o ściany,
Dziś polskiemu zjawiony znów oku,
Srebrzyścieje nad pola, nad łany!

Przed nim słońce wolności się pali,
Co ma kiedyś zabłysnąć nad światem,
Pod nim lance i kosy ze stali,
Powiązane kłosami i kwiatem.

Blask koronny od niego uderza...
To nie piorun! To jasnych dni zorza!
Świt wielkiego, nowego przymierza,
Świt braterstwa od morza do morza.

To narodu w okowach dziś święto,
Ludu w kaźni i w pętach łańcucha!
Choć nam prawo i wolność odjęto,
Nie zdołano nam odjąć ich ducha.

My zagładzie i nocy oddani,
My bez berła, bez głosu, bez siły,
Tryumf światła święcimy w otchłani,
Tryumf życia — pod głazem mogiły!

Sto lat twardym smagano nas biczem,
Sto lat w dusze wlewano trucizny,
A my trwali i żyli tym zniczem,
Co się zowie miłością Ojczyzny.

A my trwali i żyli łez chlebem,
Hostją wspomnień i ofiar kielichem,
I pod chmurnem modlili się niebem
I po haśle wołali się cichem.

Sto lat gnani po śniegach Sybiru,
Tęskną myślą o Polsce my żyli,
I, tułacze — garść ziemi, szmat kiru —
Brali na pierś, relikwią nosili.

I zobaczył świat dziw ten nad dziwy,
Który przyszłe stulecia zdumieje:
Naród — trzykroć zabity — a żywy!
Pogrzebany — a w grobie mężnieje!

I zobaczył świat wolność — w niewoli,
I skowronki nad śnieżnych grud polem,
I wschodzący siew życia — na roli
Zagłuszonej śmiertelnym kąkolem.

. . . .

O, ty Polsko! Ojczyzno ty miła,
W katakumbach, w podziemiach żyjąca,
Wiesz-że skąd ci to światło, ta siła,
Co przestrachem pierś panów twych trąca?

O, nie z twojej królewskiej purpury,
Rozerwanej na troje dziś w strzępy,
O, nie z klątwy, rzuconej pod chmury
Na kraczące u piersi twej sępy!

Całość twoja — to całość jest ducha,
Niepodzielna w wieczystej swej jedni...
Siła twoja — to świt co wybucha
Z twego krzyża, nim świt się rozedni!

Twój fundament, twój zrąb i opoka,
Tkwi w najgłębszej powołań twych treści...
Tyś nosiła koronę proroka,
Ty dziś nosisz koronę boleści!

Bo prorokiem tyś była przed wiekiem
I Chrzcicielem pomiędzy narody,
Kiedyś chłopa uznała człowiekiem
I te kmiece uczciła zagrody.

Boś prorokiem ty była dni onych,
Głosząc prawo dla chłopskiej siermięgi
I wpisując twych synów skrzywdzonych
Do dziedzicznej wolności twych księgi.

Odetchnęły twe sioła i grody
Tchem szerokim przed ziemią i niebem,
Błysnął ranek majowej pogody,
Brat się z bratem przełamał praw chlebem.

Rozegrzmiały imieniem twem łany,
Zapałały i serca i lice,
A lud polski, twym synem nazwany,
Dał ci Grochów i dał Racławice!

Hojnie życiem ci płacąc i kosą
To uczczenie warsztatu i chaty,
Gołą ręką i stopą brał bosą
Wymierzone w pierś twoją armaty!

O, ty Polsko! Ojczyzno ty miła!
Tyś się w lasach i w zbożach, po rosie,
Prostym sercom i oczom jawiła,
Na miesięcznej, na chłopskiej tej kosie.

Kiedy szabla już w ręku omdlała,
Kiedy szczerbców nie dźwigły już karły,
Tyś nam błysła znów jedna i cała,
Gdy cię kosy krakowskie podparły!

. . . .

Lecz nad ziemią zmrożoną i zgasłą
Nadto rano twój śpiewał skowronek...
Nadto wcześnie rozbrzmiało twe hasło,
Nadto blasków w mrok rzucił twój dzionek!

Mogły cierpieć więdnącą cię wrogi,
Mogły patrzeć na twoje zaćmienie,
Lecz twój rozkwit obudził ich trwogi,
Lecz twe światło zbudziło ich drżenie.

Gdy ujrzeli wolności wschód złoty
Faryzeje, carowie i skryby,
Krzyż ci dali troistej Golgoty,
Dali taczki i knuty i dyby.

Do twych piersi ściągnęli swe pięści,
By ci serce to wyrwać bijące,
I podarli twą szatę na części,
Twoją szatę — twe ziemie kwitnące.

Ale w owej zbratania się chwili
Tkwił duch, wiecznie i żywy i młody...
Jego cud to, iżeśmy przeżyli
Te katorgi, kajdany i lody!

Jego cud to i jego potęga,
Że nam weszła tych wielkich dni zorza,
Co rozblaskiem mrok życia przesięga,
Rzuca tęczę — od morza do morza!

Jego cud to, że w całej ziemicy,
Co się zwała przed wieki Piastową,
Niema jednej dziś suchej źrenicy,
Na Ojczyzny zaklęcie i słowo...

. . . .

O ty orle, ty orle nasz biały,
Na dalekie leć niwy i pola,
Mów tym sercom, co we łzach omdlały,
Że się kończy wiekowa niewola!

JAN SAWA.

Znaczenie narodowe konstytucji 3-go maja

Przez cały ciąg wieku XVIII dokonywały się w życiu społeczeństw europejskich głębokie przeobrażenia, które zwolna przygotowywały grunt do rewolucji francuskiej i epoki reform, wypełniającej wiek XIX.

Dokonywało się mianowicie ukształtowanie nowej organizacji państwowej, opartej, a raczej dążącej stopniowo do oparcia się o naród.

Dotąd bowiem państwo stanowiło instytucję polityczną, opartą o kunsztowne formy organizacyjne, o tradycje feudalne, kierowaną przez grupę niewielką ludzi, uzbrojonych w przywileje stanowe, czerpiących władzę swoją z upośledzenia pozostałych grup, warstw i okolic.

To, co rozumiemy dziś przez pojęcie narodu, niemal nie istniało, zaczynało się dopiero powoli wytwarzać, powoli tylko dokonywało się przygotowanie gruntu dla narodu.

Więc dynastja książęca, wyrastająca nad innnych panów, którzy znów władzę posiadali nad swoją prowincją i swoimi poddanymi, wzmagała się, uzyskiwała władzę, mieczem walczyła, a częściej przebiegłością i koligacjami, handlowała ziemiami i skupiała te ziemie pod władzę swojego berła.

Mieszkali na ziemiach tych panowie feudalni, mieszkali chłopi poddani, mieszczanie, kupcy i rzemieślnicy po miastach, — ale wszystko to było wzajem sobie obce, wrogie, w ciągłych nieporozumieniach i wyzysku.

Nie wszędzie jednakowo układały się stosunki pomiędzy stanami, tu i owdzie przeważała arystokracja feudalna, to znów powstawały mieszczańsko-kupieckie rzeczypospolite, jak Wenecja lub inne miasta, po to, żeby w końcu wsiąkać w większe formacje sztucznie sklejonych cesarstw rzymskich czy innych, pozbawionych na początku wewnętrznej więzi narodowej.

W Polsce odbywała się ta sama praca w sposób znowu swoisty, uwarunkowany przez historję i właściwości indywidualne gospodarcze i psychiczne tej grupy plemion, które w Rzeczpospolitą polską się złączyły.

Tu z pomiędzy stanów wybujał stan szlachecki, różny nieco, a nawet wybitnie różny od swoich krewniaków na zachodzie. Szlachta polska nie była bynajmniej równoznaczna ze szlachtą niemiecką lub francuzką, obejmowała ona nietylko stan możnowładczy, ale i szerokie masy szlacheckiego gminu, kładące specyficzne, na swój sposób szlachecko-demokratyczne piętno na cały ustrój Rzeczypospolitej.

Obok niektórych tego stron dodatnich nie mniej wszakże uwydatnia się stąd ujemnych skutków dla życia politycznego Polski.

Nie czas ich wyliczać, ani się nad niemi rozwodzić, prowadziły one do panowania warstw ograniczonych, łatwo dających się pokierować przez mniej więcej zręczną złą wolę, do najniebezpieczniejszego uzależnienia państwa od nierozumu. Nieustanne zamieszki, spory, nieuzasadnione ambicje rządzenia, unicestwienie jakiejkolwiek sprężystości i jednolitości władzy, przeniesienie władzy tej do przypadkowych zbiorowisk sejmikowych, do instrukcji wojewódzkich, do nieodpowiedzialnych urzędów od nikogo właściwie niezależnych.

Tej długotrwałej czynności skupiania, która gruntowała potęgę państw i później narodów zachodu, w Polsce nie było, zaczątki jej rozbiły się w tłumie szlacheckim, w szlacheckiej gromadzie, niesfornej, ograniczonej, egoistycznej. Ten sam egoizm magnaterji gdzieindziej prowadził do łączenia ziem, tu prowadzić musiał do ich rozprzęgania.

Ale nie w samych tylko czarnych barwach malować się musi nasza przeszłość historyczna i ten ustrój polityczny, jaki wyrósł na gruncie przewagi stanu szlacheckiego, jeżeli go porównywać będziemy z tem, co się działo w państwach ościennych, wyda się nam bynajmniej nie tak złym. Owszem, jeżeli politycznie źle było w Polsce, jeżeli nie było w niej silnego rządu, to z drugiej strony, pod względem stosunków społecznych, gorzej działo się u sąsiadów.

Nie mówiąc już o okresie przed wiekiem XVI, kiedy oprócz czynszów dzierżawnych, żadnych innych powinności chłop nie miał, osobistą wolnością i urządzeniami autonomicznemi się cieszył, nawet i potem ucisk i samowola szlachty wobec chłopa nie doszła nigdy do takich granic, jak na Zachodzie, i była tylko łagodniejszem odbiciem stosunków, panujących gdzieindziej.

Jakkolwiek było, zachodziła tu również potrzeba nagła reformy, tak samo jak w sprawie miast, które upadały wobec przywilejów szlacheckich, zarówno dla mieszczaństwa, jak dla całego narodu szkodliwych.

Stan rzeczy we Francji doprowadził do takich zaognień, że nie było już innego wyjścia, niż wielka i krwawa rewolucja, wprowadzająca sanację stosunków, częściową przynajmniej. Gdzieindziej stany upośledzone nie były jeszcze dość silne, aby pójść w ślady Francji; rzucone przez nią zarzewie miało sprowadzać stopniowe przeobrażenia przez cały ciąg XIX w. W Polsce wysuwały się te same zagadnienia, a sposób ich rozwiązywania nietylko stał na poziomie ówczesnej kultury europejskiej, ale nie potrzebował się porównań lękać.

Prądy umysłowe, kierunki filozoficzne, czy to przychodzące z Zachodu, czy urodzone w samej Polsce i stąd promieniujące, już w XVIII wieku, mimo okrzyczanej anarchji i deprawacji ogólnej, zaczynają się krzewić, znajdują zwolenników, ujawniają się w postaci pism i poszczególnych reform, takich np. jak Konarskiego reforma szkolna i inne. Nie zatrzymują się na pojedyńczych aktach zawierania umów z chłopami, nadawania im swobód, ani pojedyńczych dziedzinach, starają się ogarniać całokształt politycznego i społecznego życia.

Gdyby nie była Polska tym krajem, o którym już w XVI wieku mówił Piotr Grabowski „W samych rękach naszych, w piersiach i gardłach naszych munitia nasza — to nasze góry, to nasze wody, to zamki, mury i wały polskie", — gdyby posiadała zabezpieczenie pewne z zewnątrz, mogłaby spokojnie przekształcać swój ustrój wewnętrzny, rozwijając i doskonaląc jego dodatnie cechy. Ale Polska była krajem przejściowym, na tę „przejściowość" przez położenie swoje geograficzne skazanym, nieustannym terenem stykania się, zawiązywania walk i przyjaźni pomiędzy Wschodem i Zachodem.

Stąd wieczne przechylanie się i przeciąganie w tę i tamtą stronę, stąd wieczne z tej i z tamtej strony zakusy.

Podczas kiedy Polska rozproszona w niedoskonałym swoim ustroju politycznym, nietroskliwa w swojej butnej szlacheckiej masie, przez wysiłki jednostek zabiegać pragnęła o rozwój i wzmożenie potęgi swojej, możniej przez ten czas rozrośnięci sąsiedzi, siłą despotyzmu utrzymujący rząd w krajach swoich, czynili sobie z Polski łup.

Pierścieniem krwawym otoczyło Polskę przymierze przeciwko niej zwrócone. A w pierwszym rzędzie wybujałe pragnienie Rosji, ażeby otworzyć sobie do Europy wstęp, zmierzało do pognębienia Polski.

Współzawodnictwo pomiędzy Polską a Rosją, nieraz przechylające szalę na rzecz Polski, ku końcowi XVII w. już wyraźnie przechylało ją na stronę Rosji. Przybrało ono formy groźne, wdzierało się w samą treść polskiego życia, straciło charakter walki orężnej, tylko stało się walką w samym wnętrzu państwa Polskiego.

Korzystając z rozmaitych powodów zewnętrznych, a opierając się przedewszystkiem na wadliwościach politycznego ustroju Polski, polityka rosyjska zmierzała do tego, ażeby wyzyskać ten stan rzeczy na swoją korzyść i zagarnąć pod panowanie swoje całą Rzeczpospolitą, wszystkie jej ziemie.

Drogą prostą, która do tego prowadzić mogła, było obejmowanie wpływów w Polsce przez Rosję, kierowanie nią, uczynienie z niej najpierw sprzymierzeńca i sojusznika, potem uzależnienie stopniowo coraz większe, aż do całkowitego wcielenia.

Do urzeczywistnienia tego planu przystąpiła polityka rosyjska z całą skwapliwością, nie wiedząc może dobrze, jak daleko zajść będzie mogła, ale idąc po linji wskazanej przez podstawową swoją zachłanność.

Weszły więc w grę przymierza, nietylko z bezpośredniemi Polski sąsiadami, ale zarówno z Anglją, Szwecją, Danją przeciw Polsce wymierzone; weszły w grę rozmaite oddziaływania na bieg życia w Polsce przez ludzi przysłanych lub pozyskanych, a że oddziaływanie to było względnie łatwe wobec wszechwładztwa politycznego sejmików szlacheckich, to poddanie Polski osiągano w sposób wyraźny.

Pomagał w tem brak wyraźnego jeszcze poczucia narodowego, które kiełkowało dopiero i dochodziło do samowiedzy pośród nielicznych tylko grup o wyższym poziomie moralnym. Natomiast wielkie jeszcze masy stały na poziomie tylko wyłączności interesów stanowych i prowincjonalnych. Stąd niejeden magnat był jeszcze daleki od poczucia, jaka jest różnica pomiędzy znaczeniem narodowem służby stolnikowi litewskiemu na tronie przy pomocy imperatorowej rosyjskiej osadzonemu, a samejże imperatorowej. A jeszcze mniej można było w tym względzie oczekiwać od szlacheckiego gminu.

A jednak pamiętny sejm Repninowski, któremu kazano uchwalać „prawa kardynalne“, potrafił się zdobyć na opór i dopiero gwałt bezprzykładny, wywiezienie przez rosyjskich żołdaków biskupa i hetmana, dało Repninowi pożądaną przewagę głosów na sejmie.

Prawa kardynalne uchwalono, w ten sam sposób uchwalono wszystko, czego żądała Rosja, co może nawet w innych warunkach mogło być korzystne dla ładu państwowego, ale w owym stanie rzeczy umacniało tylko wpływy rosyjskie w Polsce.

Rozbiło się wtedy społeczeństwo polskie na dwa stronnictwa. Jedno z nich przyjmowało z ufnością i wdzięcznie wszelkie gwałty i matactwa rosyjskie, współdziałało im, albo widząc w nich osobisty interes, albo przez krótkowzroczność nie dostrzegając istotnego ich znaczenia. Przez chwilę stronnictwo to posiadało wpływy olbrzymie, kierowało całą Rzplitą, prowadziło ją prostym szlakiem w rzeczywistą zależność od Rosji, rozgłaszając szczerze i obłudnie, że jest to gwarancja wolności.

Gwarantką kardynalnych praw wolności szlacheckiej, nietykalności przywilejów, liberum veto i elekcji miała być Rosja, w osobnem przymierzu skwapliwie ofiarująca swoją potęgę militarną na potrzeby szlachty polskiej, przeciw niej samej.

Ale już ta gwarancja obca i ta obca opieka, sprawowana przy pomocy bagnetów i przekupstwa, obsadzania sejmów żołdakami i najemnikami, ta opieka otwierała oczy niejednemu. Obok zaprzedanych i ogłupionych zwolenników Rosji, ujętych przez podbechtanie najniższych instynktów, budziła się zdrowa odporność i szlachetne dążenia do wyzwolenia.

Zagadnienie reformy społecznej i politycznej uzdrowienia stosunków wewnętrznych, stawało się sprawą palącą. Wszystkie bystrzejsze umysły, a nawet wprost wszyscy rozsądniejsi ludzie, zaczynali rozumieć, że nadszedł wielki czas dźwignięcia się własną mocą i wyzwolenia się z pod coraz ciaśniejszych węzłów duszącej przyjaciółki.

A czas zdawał się odpowiedni, rozdźwięk pomiędzy Rosją a Prusami zrywał węzeł duszącego Polskę przymierza. Powikłania w polityce czyniły z Polski naprawdę pożądanego alianta, sytuację można było wyzyskać.

Zresztą niezależnie od tych rozumowań zewnętrznopolitycznych, naturalny bieg rzeczy w kraju prowadził do uświadomienia potrzeby reform i podniesienia narodowego.

Mówię narodowego, bowiem teraz właśnie zaczynała dojrzewać Polska do narodowego uświadomienia, do uświadomienia odrębności swej wobec sąsiadów i konieczności wzmocnienia własnych form bytu i własnej całości społeczno-państwowej. Nie była to jeszcze samowiedza osiągnięta, zaczynała się już jednak coraz wyraźniej budzić.

Pomimo usilnej agitacji rosyjskiej, sejmiki w r. 1788 nie wypadły po myśli Rosji. Nie dały stanowczej przewagi jej przeciwnikom, ale stronnictwo rosyjskie było zbyt słabe, ażeby panować nad obradami. Już obiór marszałka Stanisława Małachowskiego był tego znakiem, a dalsze prace sejmu raz po raz kierowały się przeciw Rosji.

Zaczęło tedy stronnictwo niewoli psuć wszelką pracę, wstrzymywać od wszelkich wystąpień, nieskończonemi gawędami, debatami paraliżować działalność sejmową. Dlatego to sejm trwał aż cztery lata bez mała, dlatego większość tego czasu przeszła na jałowych rozprawach.

Straszono sejmujących rozruchami chłopskiemi na Rusi, usiłowano je rozbudzić, utopić zapał patryotyczny w walkach wewnętrznych, w obawie o własny byt, wszelkich używano środków, ażeby paraliżować pracę, a jednak mimo wszystko, praca ta posuwała się naprzód.

Sejm tedy zajął się w pierwszym rzędzie najbardziej pilną sprawą reorganizacji skarbu i wojska. Uchwalono szereg ustaw, mających wzmocnić stanowisko skarbu

i potęgę wojskową. Zwolennicy Rosji przeszkadzali tym uchwałom, wszczynając nieskończone dysputy o tem, jak ma być umundurowane nowe wojsko Rzplitej, a kiedy szczęśliwie tę Sacharę słów pustych już przebrnięto, zaczęli przeszkadzać po za sejmem wykonaniu uchwał sejmowych.

Obok istotnych przeszkód, agitacja ta osiągała zarazem moralnie skutek odwrotny. Wybory uzupełniające, zarządzone w trakcie limity sejmu, dały znowu większość stronnictwu patrjotycznemu. Większość ta jednak miała zadanie przed sobą ciężkie, wobec tego, że za plecami mniejszości stała potęga wpływów, pieniędzy i wojska Katarzyny i jej pełnomocnych ministrów.

Stackelberg był w Warszawie osobą faktycznie ważniejszą od króla; Stanisław August musiał mu ustępować i jako człowiek o słabym charakterze, i jako wysunięty i osadzony na tronie przez wpływy rosyjskie.

Stan rzeczy przybierał formy coraz groźniejsze. Coraz bardziej stawało się jasnem, że musi on doprowadzić do wyraźnego rozwiązania, że dalsze przewlekanie byłoby dla Polski zgubą niechybną.

18 kwietnia 1791 r. z wielkiemi wysiłkami zdołała wreszcie większość patrjotyczna przeprowadzić „Prawo o miastach", będące po ustawach dotyczących skarbu i wojskowości i po „prawie o sejmikach" następnym krokiem twórczym wielkiego sejmu. Znowu jednak groziło to samo, że wykonanie prawa natrafi na nowe trudności.

Było prawo o miastach — niedoskonałem zapewne, bo w warunkach takich, jak opisane, o powzięciu przez wyczerpaną w walkach o błahostki przeciwko złej woli, ciemnocie i podstępowi większość patrjotyczną uchwał doskonałych, trudno byłoby myśleć, — było jednak prawo o miastach reformą znakomitą i doniosłą.

Wprowadzało ono równouprawnienie mieszczaństwa; tak je rozumiało społeczeństwo ówczesne, czy to zapisując się gromadnie do ksiąg miejskich, czy nobilitując zastępy szlachty. Odbywało się bratanie szlachty i mieszczaństwa, wspólny entuzjazm braterstwa obydwa te stany ogarnął i dał im poczuć, że są oba jednym narodem.

To też kiedy wołano w nieustających okrzykach po ulicach Warszawy: Vivat król! Vivat naród! Vivat wszystkie stany! okrzyki te nabierały nowego, głębokiego znaczenia.

Ale nie uprzedzajmy wypadków.

Po uchwaleniu prawa o miastach, nastąpiła przerwa świąteczna w obradach sejmowych, które wznowić miano 2 maja.

Doświadczenie czterech prawie lat sejmowania przekonało patrjotów, że chwila decydująca nadchodzi, w której trzeba skończyć z obradami, a powziąć ostateczną decyzję.

Rosja, zaabsorbowana w wojnie tureckiej, kończyła ją, uzyskiwała wolność działania, mogła znowu silniej zwrócić się do akcji w Polsce, a społeczeństwo, przynajmniej w swojej patrjotycznej części, niecierpliwiło się i pragnęło wreszcie ustalenia jakichś trwałych i porządnych stosunków.

Postanowiono nie zwlekać. Jasnem było, że dalsze reformy natrafią na coraz większy opór stronnictwa rosyjskiego, jakkolwiek osłabionego, bo w czasie trwania sejmu coraz bardziej wyjaśniało się w umysłach sejmujących, coraz więcej ludzi dobrej woli porzucało szeregi



Konfederacja. *Fot. W. Sztyblewski.*

stronników rosyjskich, przyłączając się do patrjotów, ale pozostali nie przebierali w środkach.

Trzeba było spieszyć. Postanowiono odczytać całkowity projekt ustawy rządowej początkowo w dniu 5, a potem przyspieszono na dzień 3 maja.

Jak się odbyło to czytanie ustawy, jak w najwyższem podnieceniu wołała na jej cześć sejmująca szlachta, jak ze łzami w oczach przysięgał na nią porwany ogólnym entuzjazmem król, jak cechy, rzemieślnicy, mieszczanie z chorągwiami i śpiewem wypełniali ulice, wołając na cześć konstytucji, domagając się jej, jak wyprzęgano konie z powozu Małachowskiego, jak poraz pierwszy miejski tłum, ulica wzięła udział w obradach sejmowych, krzykiem swoim i zapałem zagrzewając zwolenników konstytucji, domagając się jej — to wszystko przerasta możność opowieści, dość wiedzieć, że to było.

Zapomniano w Warszawie o ambasadorze rosyjskim, zapomniano o nakazach imperatorowej, ponad plugawem służalstwem przechodził budzący się do własnego życia naród.

Zaczynała Ustawa rządowa od zapewnienia: *„doświadczeniem poznawszy rządu naszego zadawnione błędy, a chcąc korzystać z pory, w jakiej się Europa znajduje i z tej dogorywającej chwili, która nas samym sobie wróciła, wolni od hańbiących obcej przemocy nakazów, ceniąc drożej nad życie, nad szczęśliwość osobistą — egzystencję polityczną, niepodległość zewnętrzną i wolność wewnętrzną narodu... dla dobra powszechnego, dla ugruntowania wolności, dla ocalenia Ojczyzny naszej i jej granic, z największą stałością ducha niniejszą konstytucję uchwalamy...“*

Szły potem kolejno artykuły Ustawy...

Zapewne sądząc z dzisiejszego punktu widzenia, powiedzieć byśmy musieli, że reformy Konstytucji 3 maja nie odpowiadają naszym dzisiejszym wymaganiom społecznym i politycznym, porównane wszakże ze stanem rzeczy sobie spółczesnym, wybiegają tak daleko poza ten stan, jaki panował w państwach końca XVIII wieku, że tylko z rewolucją francuską dają się porównać. A jeśli hasła tej rewolucji szły dalej, to pamiętać trzeba, że były one tylko hasłami i że wynikały w ogniu walki, wywołanej przez doprowadzony do ostateczności stan ucisku.

W Polsce tego nie było, wolność miała tu trwalsze i głębsze podstawy, niż w rewolucyjnej Francji, kładącej się wnet pod stopy napoleońskiego despotyzmu. Zadania reformy polskiej inne były zresztą, niż zadania rewolucji francuskiej.

Pod jednym wszakże względem jeszcze stoją te dwa wypadki na tym samym poziomie, pod względem znaczenia narodowego. Bo jak naród francuski dopiero w rewolucji się obudził, tak pierwszym krokiem świadomym narodu polskiego była Konstytucja 1791 roku.

Wyłączności szlacheckiej, samowoli wojewódzkiej, rozprzężeniu i panoszeniu się magnaterji, wtrącaniu się obcemu do życia wewnętrznego Rzeczypospolitej, postanowił budzący się naród polski położyć kres.

I tu właśnie leży najdonioślejszy punkt znaczenia Konstytucji majowej i jej nieśmiertelność.

Każdy jej artykuł, każde słowo wielkim głosem obudzonej mocy narodowej wołało przeciw obcym gwałtownikom: — precz!



Pogotowie ratunkowe. *Fot. Br. Mieszkowski.*

Sączącej jad, podstępnej zachłanności rosyjskiej, kupczeniu ziemią i narodem miał być położony kres. Wszystkie stany, z królem na czele, w jedną śpiżową połączone moc, miały przeciwstawić zacieśniającemu się pierścieniowi podstępnych przyjaciół potęgę niepodległej nazewnątrz, wolnej wewnątrz Polski!

A chociaż potem przyjść miały niestarte targowickie hańby i klęski niepoliczone, nie mogły już one zniszczyć cudu, który się dokonał. Już podziały i przemoce późniejsze przeciw sobie miały nieustannie budzącą się odporność narodową, tę, której pierwszym promieniem samowiedzy była Ustawa 3 maja.

Za nią już szedł Kościuszko, uzupełniał ją Uniwersał Połaniecki, o nią walczyły legjony, za nią ginęli bohaterowie 1830, 1863 r. Ona przyświeca walczącym dziś.

Ona bowiem była streszczeniem świadomego dążenia Polski do istotnej niepodległości, trwałego i wolnego bytu narodowego.

Dla tego czcimy ją dziś i czcić ją będziemy jutro, kiedy wreszcie nieśmiertelne zapowiedzi tej Konstytucji, okupionej krwią i męką, wywalczonej i wypłaconej, staną się zrębem samoistnej budowy odrodzonej Polski — wolnej, wolność i prawo każdemu ubezpieczającej.

W. Makowski.

TESTAMENT KONSTYTUCJI MAJOWEJ

W 125-tą rocznicę.

Juravi Domino, non me penitebit
Przysiągłem Bogu, żałować tego nie będę.
Przysięga Stanisława Augusta.

Wspomnieć dziś warto wysiłek dziadów naszych, pragnących ratować ojczyznę. Wspomnieć trud, troskę i nieubłaganą wolę narodu. Mimo intrygę, dźwiga się myśl, wykłuwa decyzja. I zdobywa się na czyn, którym potomność żyje i rozwija swoje siły do walki o byt. Bez konstytucji majowej Polska państwowość wyglądałaby, jako ruina. Saska niemoc tak oddziałała paraliżująco na organizm nasz państwowy, że nie umiał się wyratować ze swojej trawiącej gangreny. Taki obraz stałby przed oczami współczesnego Polaka, gdyby nie konstytucja majowa.

I dla tego mówi dzielny historyk tych czasów, prof. dr. Bronisław Dembiński: „Upadek Rzeczypospolitej nie był następstwem moralnego spróchnienia narodu. Nie może być mowy o przeżyciu. Nie był to rozkład, tylko rozstrój, nie brak żywotnej siły, tylko brak skupienia, nie brak samodzielnej treści, tylko brak formy jasnej, a trwałej, nie wyczerpanie źródeł życia, tylko właśnie niedoczerpanie, niewyzyskanie tego, co było w łonie polskiej ziemi i w duszy narodu, co kryło się w ciszy życia prywatnego wśród publicznych wichrzeń, co stanowiło i stanowi indywidualność narodową. („Polska na przełomie", str. 19).

Wielki sejm zdecydował się wyzyskać niewyczerpane zasoby. „W szczerej chęci ratunku Ojczyzny, w okropnych na Rzeczpospolitą okolicznościach, podpisywano asekurację i mądrze pokierowano sprawą, że dnia 3 Maja 1791 r. zaprzysiągł król na sejmie warszawskim nową, dążącą do naprawy, ustawę rządową".

Nie sądzone jednak było przeprowadzić tę zbawczą reformę przez sejm bez zajść przykrych, a odstraszających. Wrzeszczała partja Kossakowszczyków, a najwięcej rej wodził czołowy mówca tej zaprzedanej zgrai, Suchorzewski. Rzucił się do stóp tronu, urządzał wszelkie możliwe błazeńskie obstrukcje. Wola sejmu była już wyraźna. Zawołano: „Wszyscy, wszyscy trzymamy z marszałkiem, niech żyje król, niech żyje konstytucja!"

Czemóż to tak protestował Suchorzewski? Czemu odważył się iść przeciwko woli sejmu? Uważał, że broni „liberum veto", że nowa uchwała godzi w wolność szlachecką i obala elekcyjność tronu. A przecież „liberum veto" było źrenicą wolności dla niekarnych i niesfornych panów i panków. Rujnowało wszelkie państwowe życie i uchylało odpowiedzialność ze wszystkich nadużywających swej władzy urzędników. Bronił więc swego stanu imć pan Suchorzewski, urzędnik państwowy polski, a głosił, że broni wolności. Wszyscy zresztą protestowicze tegocześni, późniejsi targowiczanie, szli za wyraźnym swoim interesem stanowym, nie chcąc w niczem zrzec się swoich przywilejów. Woleli formować kontr-konfederację pod opieką carowej i zniszczyć do reszty nasz organizm państwowy, niż zgodzić się z wolą sejmu. Dnia 19 maja 1792 r. wkroczyły w granice ziem naszych pierwsze oddziały rosyjskie. Zaczynała się walka, wywołana przez targowiczan, w której byt nasz państwowy pogrzebano. Katarzyna II szła w obronie pokrzywdzonej wolności — a zdusiła zupełnie wszelki wysiłek polski. Dla Rosji bowiem konstytucja majowa była zaświadczeniem, że Polska, wzmocniwszy rząd wewnątrz, będzie umiała i na zewnątrz pokazać swoją siłę. Zadano więc narodowi polskiemu cios gwałtowny, by nie dopuścić do odrodzenia.

Przed kościołem Bernardynów — Straż ogniowa. *Fot. Br. Mieszkowski.*

Delegacja włościańska. *Fot. Malarski i Tavrell.*

Teatr Polski. *Fot. Malarski i Tavrell.*

Artyści teatrów miejskich. *Fot. Saryusz-Wolski.*

Obcej sprawie służyli targowiczanie. Patrząc przez szkła swych interesów, nie dostrzegli cudzej chciwości i łapczywości. Pragnęli, by przywrócono dawny „ład polski", aż wzięto niesforne ich żądania za hasło, które posłużyło motywem wojny rujnującej. Możnowładcy — kacykowie: Rzewuski, Branicki, Potocki nie znali ojczyzny. Swój tylko partykularny oceniali wpływ i o ten wpływ walczyli. W ramach nowej ustawy nie było miejsca dla samowoli hetmańskiej, dla gwałtów bezkarnych i bezprawia. A że przytem ustawa nowa godziła również w prawa drobnej szlachty, która trzymała się pańskiej klamki, więc znaleźli kacykowie posłuch u tej szaraczkowej masy. Nadanie praw mieszczaństwu, zdjęcie z handlu odjum i próba polepszenia bytu włościan, wydały się zmorami, godzącemi w prawo wyłączności szlacheckiej. Ciemna masa szaraczków-szlachetków poszła na lep hasła targowiczan. Zgubiła kraj. Nie mogła ukorzyć się przed majestatem nadciągającej katastrofy. Niepomna królewskiej przysięgi: „Juravi Domino, non me penitebit", własnemi rękami gotowała grób państwu polskiemu.

Daremnym wydał się mozoł Sejmu Wielkiego, niepotrzebnym trudem pamiętny Dzień 3 Maja.

Wprawdzie o sejmie tym mówią, że był właściwie szkołą krasomówstwa i teoretycznym wykładnikiem idei wtedy panujących, praca jego jednak nie poszła na marne, choć cios za ciosem uderzał w życie nasze zbiorowe. Nie było możliwości zrealizowania natychmiastowego uchwał Konstytucji. Król chwiejny nie zdobył się na wyraźną walkę z opozycją. Nie wykonano planu zwiększenia armji do 100 tysięcy żołnierza. Zaniedbano zakupienia broni, nie napełniono amunicją prochowni. Otwarte stały granice Rzeczypospolitej. Ale uchwalenie Konstytucji stało się chlebem idei na cały wiek niewoli, na całe lata klęski. Po drodze reform poszli późniejsi wszyscy nasi społeczni działacze i politycy i przez reformę społeczną chciano ratować ojczyznę. Wiara w demokrację, wiara w międzynarodowy zbawczy wpływ proletarjatu na losy świata, oraz cały szereg wiar społecznych, zapładniają umysłowość polską marzeniami socjalnemi, że, bijąc się za wolność wszystkich narodów, chwilami tracą własny cel z oczu. Uszczęśliwić chcą wszystkich, nie mogąc uszczęśliwić siebie.

I czekając na sprawiedliwość dziejów, idealizują męczennicę-ojczyznę. W słodkim marzeniu opromieniają jej kształty złudą posłannictw arcychrześcijańskich. Sobieski z pod Wiednia, zwycięzca i dumny utracjusz krwi polskiej za cenę idei, i tylko idei, w rozgadanych ustach różnych ideologów staje się wzorem posłanniczym. Leje się obficie krew polska na wszystkich barykadach wolności, aż wreszcie sen o szpadzie tonie w podziemiach, by w wojnie obecnej wypłynąć znów na widownię i ochotniczo znów stanąć w szeregach walczących.

Ale teraz już bez złudzeń zapewne co do zamiarów. Z troską o stworzenie realnej siły polskiej. Jak ongiś, jak kiedyś, gdy chciano przed inwazją rosyjską bronić granice Rzeczypospolitej.

A zresztą czy możliwy byłby uniwersał Połaniecki Kościuszki bez konstytucji majowej? Czy rok 1830 mógłby tak zapalić serca i natchnąć myślą o walce z najazdem, gdyby nie konstytucja? Czy wreszcie protest 1863 roku byłby tak konsekwentny i nieubłagany w swoim tragizmie, gdyby nie konstytucja majowa. Na wschód zwraca Polska oczy do walki z dziedzicznym wrogiem. Pamięta obłudną gwarancję carowej, choć niedowierza też innym swoim przyjaciołom. I przestaje licytować się na ideje. Zaczyna mierzyć swoje siły i liczyć swoje szanse. W 1830 roku zabija to całe wielkie dzieło: brak wiary i niemożność znów zrealizowania sił, prowadzi do katastrofy, która skończyła się mikołajewskim „point des rêveries". Ale nie zabija to energji żywotnej narodu. I po tej klęsce dźwiga się naród, jak podnosi się po każdej niedoli, bo niewyczerpane są skarby polskiej narodowej prężności.

Sto dwadzieścia pięć lat temu było nas zaledwie 6 miljonów. Dziś jesteśmy 24 miljonową masą. Pomimo klęsk i wielkich ofiar krwi, rozwijamy się, odbudowujemy wszystkie nasze władze socjalne. Dla naszych sąsiadów powinno to być miarodajne. Prędzej czy później zbudujemy sobie taką jedyną formę narodowego bytowania, która jest godną żywotnej i rozwijającej się, o historycznych aspiracjach, Polski. W 1863 roku podniesiono przecież żagiew walki nie tylko o Polskę etnograficzną. Na tarczy herbowej zjawiła się i Pogoń, bo nie mógł się zrzec Unji dziad i pradziad. Unję tę konstytucja majowa wzmocniła i przekazała pokoleniom przyszłym.

Niektórzy radykalni poprawiacze dziejów uważają, że konstytucja majowa nie należy do dzieł epokowych w naszej historji. Nie rozwią-

zała przecież rąk chłopstwu, nie uczyniła z mieszczan zupełnych obywateli. I marzą owi poprawiacze, coby się działo, gdyby to wszystko uczyniono. Skoro uchwała rządowa w tej formie wywołała Targowicę — czy był wtedy czas po temu, by inne tworzyć przepisy? Musiały one wtedy najbardziej odpowiadać potrzebom, skoro zyskały sobie aprobatę i sankcję sejmu. Przepisy konstytucyjne wskazują na mądrą medjację, by drogą stopniowej ewolucji wzmocnić *skarb, wojsko i rząd.* I gdyby nie gwarancja rosyjska, której nie było na rękę, że Polska pragnie leczyć swoje rany wewnętrzne, napewno Konstytucja wydałaby owoce pożądane. Nawet po przegranej walce zbawienny jej wpływ czujemy na każdem życia polu. Oświata pod mądrą opieką Stan. Potockiego podnosi się, St. Staszic i wreszcie Lubecki wysiłkom Konstytucji zawdzięczają, że mogą budować przemysł ojczysty i handel. Skarb napełnia się, rząd funkcjonuje sprawnie, a wojsko, choć pod kontrolą zazdrosną i czujną, budzi podziw dla swojej waleczności i zapisuje swoje imię na sztandarach Napoleońskich. Nie upada, nie ginie troska o niezależność. Tą troską powodowani ustawodawcy Wielkiego Sejmu, stworzyli Konstytucję Majową. Troskę tę pozostawili nam w testamencie. Troską tą żyć będą pokolenia. Marzyć będą, pracować z tą samą troską w myśli czujnej, a pełnej nieubłaganego hartu.

I dziś troska ta stoi przed nami w całej dręczącej powadze. Testament pradziadów zyskuje znów możność realizacji. Jak zrealizować jednak ten testament? Dziadowie nasi mieli wyraźne hasło: przeciw Rosji. Kto zna obecnie właściwe dla nas stanowisko, gdy teraz ogniem i mieczem zrujnowano ziemię naszą, krew polską przelano — a odsunięto nas zupełnie od decyzji?

Naród musi wziąć, musi ująć losy swoje w ręce własne. I już dziś myśleć o tym, by każdą zająć placówkę, by nie pozostawić piędzi ziemi odłogiem. Ratować kraj — ratować siły polskie.

Sprawa polska musi być rozwiązana dla nas pomyślnie. W każdym razie stosunki przedwojenne nie wrócą. Niech więc te lepsze czasy zostaną powitane przez sprawną i zorganizowaną energję polską. Wtedy bowiem stanie się zadość myślom przewodnim testamentu majowego.

Wspomnieć dziś warto wysiłek dziadów naszych, pragnących ratować ojczyznę. Wspomnieć trud, troskę i nieubłaganą wolę narodu.

Eustachy Czekalski.

OBCHODY TRZECIEGO MAJA

„Co rok obchodzić ten dzień, jest to co rok oświadczać, że naszem dążeniem, wiarą polityczną jest i będzie wskrzesić rządną, wolną i niepodległą Ojczyznę".

(Z mowy ks Adama Czartoryskiego, mianej dnia 3 maja 1841 r. na obchodzie pięćdziesiątej rocznicy Ustawy Rządowej).

Twórcy Konstytucji Majowej jakby przeczuli, że ma ona stać się źródłem moralnego odrodzenia i pokrzepienia narodu, testamentem na długie lata niewoli, przepisanym potomności przez ostatnich wielkich mężów niepodległego Państwa Polskiego. To też nie dla ambicji autorskich, nie dla osobistej próżności, lecz z głębokiego poczucia polskiej racji stanu pragnęli jaknajbardziej spopularyzować swe dzieło, przywiązać doń naród cały, otoczyć je aureolą zewnętrznej okazałości, przemawiającej najwymowniej do tych, którzy nie zdolni byli jeszcze zrozumieć prawdziwego sensu zasad i przepisów Ustawy Rządowej 1791 roku.

Dlatego też w „Deklaracji stanów zgromadzonych", dodanej do tekstu Konstytucji, nakazano odprawić nabożeństwa dziękczynne w całym kraju i przeznaczono na to dzień 8 maja, jako święto patrona Polski i imieniny królewskie, oraz zapowiedziano „na tę pamiątkę *ex voto* wszystkich stanów" budowę kościoła, poświęconego Najwyższej Opatrzności; dlatego też specjalną uchwałą Sejmową z 17 marca 1792 r. postanowiono pierwszą rocznicę zaprzysiężenia nowej Konstytucji uroczyście obchodzić, wyznaczając na ten dzień założenie kamienia węgielnego pod Kościół Opatrzności i audjencję delegowanym od województw, ziem i powiatów, pragnącym „oświadczyć rzetelne ukontentowanie z nowej ustawy i rządu". Wreszcie wyjednano przeniesienie na dzień 3 maja święta biskupa Stanisława, o czem doniosło *breve* papieża Piusa VI, datowane dnia 2 kwietnia 1792.

„Porządek obrządku w dniu 3-im maja r. 1792", niezmiernie szczegółowo ułożony, podano do powszechnej wiadomości drukiem i ściśle przestrzegano.

Od wczesnego rana wzdłuż Krakowskiego Przedmieścia ustawiło się szpalerami wojsko, oraz cechy rzemieślnicze i konfraternie kupieckie, w mundurach municypalnych, ze sztandarami i orkiestrami. Ulice zaległy tłumy; samych przyjezdnych na ten dzień liczono do 38 tysięcy. O godz. 9 wyruszył z zamku król w otoczeniu licznej eskorty, kierując się do kościoła św. Krzyża, gdzie odbyła się sesja obrzędowa Sejmu i uroczyste nabożeństwo. „Zaczęła się potem procesja. Najprzód szły cechy z chorągwiami swemi, dalej zakony, magistrat, plenipotenci miast, posłowie z delegowanymi, senat, ministrowie, biskupi, książę prymas i N. Pan, otoczony korpusem kadetów". Uderzyły dzwony wszystkich kościołów, zagrzmiały chóry śpiewacze przy akompanjamencie muzyki, z ulic, okien i dachów rozległy się okrzyki na cześć króla i narodu.



Warszawski klub wioślarek. Fot. Saryusz-Wolski.

Długim pomostem, wzniesionym od św. Krzyża do ulicy Ujazdowskiej, postępował ten świetny pochód, kierując się ku miejscu, zwanemu Górą Kalwarją i położonemu w pobliżu Łazienek. Tam miał stanąć kościół Opatrzności. Po zajęciu przez wszystkich wyznaczonych miejsc, prymas poświęcił cały plac, ofiarowany pod kościół, i pobłogosławił kamień węgielny. Pierwszy kielnią rzucił król, poczem przechodziła ona z rąk do rąk. Przez ten czas armaty i regiment gwardji pieszej koronnej dawały ognia. W zastępstwie chorego Kołłątaja, mowę wygłosił biskup łucki, Naruszewicz. Ceremonja zakończyła się odśpiewaniem hymnu *„Veni, Creator“* i udzieleniem wszystkim błogosławieństwa biskupiego, poczem król udał się do Łazienek, a obecni dygnitarze na obiady galowe do czterech marszałków, prymasa i prezydenta Zakrzewskiego. Wieczorem miasto rozbłysło iluminacją, w teatrze dano umyślnie na tę uroczystość napisany przez Niemcewicza dramat p. t. „Kazimierz Wielki“, a po przedstawieniu odbyły się dla pospólstwa bezpłatne reduty w teatrze i pałacu Radziwiłłowskim. „W dniu, obchodzonym przez tyle tysięcy ludzi, wśród powszechnej radości, widziano wszędzie porządek, spokojność i przyzwoitość“ — kończy opis tego obchodu „Gazeta narodowa i obca”.

* * *

Niestety, miał to być ostatni dzień radosny dla Rzeczypospolitej. Niemal jednocześnie, gdy w Warszawie święcono pierwszą rocznicę Konstytucji, targowiczanie naprowadzali już na odległe kresy wschodnie obce, najezdnicze wojska. Zginęła Rzeczpospolita, a wraz z nią zginęła Ustawa Majowa i nawet imię jej wymawiać zakazano.

Ledwie jednak zaświtała dla Polski lepsza przyszłość, odżyła pamięć o Trzecim Maju i nową naród polski natchnęła otuchą. W roku 1807 Komisja Rządząca dzień ten wybrała na urządzenie uroczystości poświęcenia Orłów narodowych — „tych świetnych znaków, które przodków naszych prowadziły do zwycięstwa“. Odbyły się one z wielką okazałością i przy powszechnym entuzjazmie we wszystkich niemal uwolnionych miastach polskich, nie wyłączając nawet tak małych osad, jak Kobylin, pow. Krotoszyńskiego, Zbąszyń, pow. Międzyrzeckiego, lub Brzeziny.

Najokazalej uroczystość święcenia Orłów obchodzono w Warszawie. Na miejsce obchodu dyrektor policji krajowej, Aleksander Potocki, wybrał ogród Pałacu Rządowego (Krasińskich). W dniu 3-im maja, który wypadł w niedzielę, od rana poczęło się tam gromadzić wojsko polskie, mające na czele ks. Józefa, dyrektora wojennego. Piechota uszykowała się w środku ogrodu, jazda stanęła po bokach i wraz z oddziałem dragonów francuskich zajęła straże przy wjazdach na dziedziniec. Znaczny oddział gwardji narodowej warszawskiej ustawił się w półkole przed drzwiami pałacowemi, z pięknie przybraną muzyką swoją.

Od godz. 9 rano przybywały do ogrodu obojga płci osoby, mające bilety wejścia, i zajmowały wyznaczone sobie miejsca pod rozpiętymi namiotami. Po dziesiątej nadjechali dygnitarze cywilni i wojskowi, oraz członkowie Komisji Rządzącej, przywitani warczeniem bębnów i odgłosem trąb. Rozpoczęła się msza, odprawiana przez biskupa Albertrandi’ego, podczas której przygrywały dwie orkiestry. Przy końcu mszy podchorążowie podeszli do ołtarza, niosąc Orły wojskowe, które biskup poświęcił i pobłogosławił. Nastąpił obrządek przybijania goździków do chorągwi. Gdy się ten obrządek zakończył, odprowadził książę Dyrektor orły do wojska,

a ks. Woronicz, kanonik warszawski, wygłosił piękne, patrjotyczne kazanie, w którym dłuższy ustęp poświęcił Konstytucji 3-go maja, mającej „cel i zamiar zapobieżenia dalszym nieszczęściom". Następnie przemówił do wojska Ks. Józef i wezwał je do wykonania przysięgi żołnierskiej. Wzniesiono Orła Białego, przeznaczonego do głównego Ratusza. Gwardja narodowa wystąpiła z nim naprzód. Na widok Orła powstały huczne, radośne i długo trwające okrzyki. Orła niosło sześciu obywateli warszawskich, poprzedzanych przez dyrektora policji krajowej, prezydenta i członków magistratu. Za nimi postępowała muzyka gwardji i 24 panny „szlacheckiego i miejskiego stanu z kwiatami w ręku, po rzymsku ubrane", wreszcie wojsko i tłumy ludu. Pochód ulicami Miodową i Senatorską, przez Krakowską Bramę, skierował się ku głównemu Ratuszowi, do którego weszli przedstawiciele władzy i delegacje wraz z Orłem, niesionym na postumencie, przybranym girlandami. Postawiono go w radnej sali, gdy drugiego wielkiego orła „w przytomności całego zgromadzonego ludu" zawieszono na bramie ratuszowej, przy powszechnym wybuchu entuzjazmu. Okolicznościowe mowy wygłosili dyrektor policji, Potocki, i wiceprezydent Węgrzecki, który podkreślił znaczenie tej uroczystości, obchodzonej „w chwili przechodu z nicości do bytu politycznego".

Tegoż dnia grane było w teatrze *drama liryczne* L. Osińskiego z muzyką Józefa Elsnera, p. t. „Andromeda". Po ukończonej sztuce ukazał się na scenie Orzeł Biały, przyjęty entuzjastycznie przez publiczność; aktorzy odśpiewali wiersz Osińskiego, specjalnie na ten dzień napisany, którego pierwsza strofka brzmi:

Jakież to nowe zjawiska?
O wróżbo szczęścia i chwały,
Do wiecznego siedliska
Powraca nasz Orzeł Biały.
Gdzie padły czarne straszydła,
Tam płód niebieski osiada
I boskie podnosząc skrzydła,
Zemstę zdrajcom zapowiada.

Z nastaniem zmroku bardzo wielu mieszkańców z własnej ochoty oświetliło domy. Zakończył się ten miły i pamiętny dla Warszawy dzień balem w pałacu Mniszchów. (Według opisów w „Gazecie Korespondenta warszawskiego i zagranicznego").

* * *

Czasy Księstwa Warszawskiego, wypełnione nieustannym zgiełkiem oręża i troską o utrzymanie choć tych szczątków państwowości polskiej, nie nadawały się do szumnych i wystawnych uroczystości narodowych. To też poza rokiem 1807 bodaj nie urządzano obchodów Trzeciomajowych. Jeszcze trudniej było o świętowanie pomiątki Konstytucji 1791 r. za Królestwa Kongresowego, pozostającego bądź co bądź w ścisłym związku z państwem, przeciwko któremu zwracała się wiekopomna reforma majowa. Dość tu będzie przypomnieć, że za wydrukowanie w dniu 3 maja 1821 roku tekstu Konstytucji Majowej dwaj redaktorzy „Dekady Polskiej" Wiktor Heltman i Ludwik Piątkiewicz, zostali aresztowani i stawieni przed W. Ks. Konstantym, który w najwyższej pasji czynnie ich znieważył; po dłuższem więzieniu Heltmana oddano „w sołdaty", gdzie dwuletni pobyt do tego stopnia złamał go moralnie, że jego zeznania, złożone przed Nowosilcewym, stały się powodem licznych aresztów w Warszawie i Wilnie, oraz przyczyniły się do rozbicia wielu tajnych organizacji; Piątkiewicz zaś, jako niepełnoletni i obcy poddany, został w lipcu 1821 roku etapem odstawiony do granicy galicyjskiej.

Nic więc dziwnego, że w tym okresie nie mogło być oficjalnych, uroczystych obchodów. Natomiast widocznem jest, że pamięć o Trzecim Maju żyła wśród narodu, że w gronie rodzinnym, w szkołach, w zaciszu życia prywatnego czczono ten dzień, jako drogą pamiątkę narodową. Oto np. w jednem z pism emigranckich z roku 1843 znajdujemy ciekawe wspomnienia, odnoszące się do tego bezwątpienia okresu. „Ze szkolnych czasów — pisze anonimowy autor — któż nie pamięta owych sławnych Majówek? Jak z muzyką wojskowym pochodem wyciągaliśmy na dzień albo i więcej do gaju, jak rozłożeni obozem wojennemi bawiliśmy się ćwiczeniami. Ulubiona ta, przez cały rok przez studentów wyglądana zabawa, postanowiona była w polskich szkołach na cześć i pamięć Trzeciego Maja. Wszędzie też znalazł się w gronie nauczycieli ktoś, co przy tej okazji wpajał w umysły i serca uczniów ducha narodowej ustawy... Jakoż wśród gwaru i wrzawy hucznej zabawy tworzyły się pod hasłem i godłem Trzeciego Maja pierwsze studenckie związki, składały pierwsze polskich serc przysięgi, któremi do ważniejszych sprzysiężeń, do poważniejszych szlubów wyrabiało się i kształciło pokolenie Wysockiego. Nie było też w Polsce sprzysiężenia, nie było patrjotycznego związku, — a było ich wiele, — w któremby ustawa Trzeciego Maja nie była godłem i hasłem".

Cóż więc dziwnego, że skoro W. Ks. Konstantego nie stało w Warszawie, a towarzysze Wysockiego od konspiracyjnej działalności przeszli do jawnej wojny z Rosją, przypadającą w 1831 roku czterdziestą rocznicę Konstytucji postanowiono obchodzić uroczyście. Niestety, zaraza, jaka się wówczas szerzyła w stolicy i całym kraju, stanęła temu zamiarowi na przeszkodzie. Wyjaśnia nam to ks. Adam Czartoryski w odezwie, wydanej w imieniu Rządu Narodowego". Srogi wróg, przed zastępy naszymi ustępujący, przywiódł między nas innego wroga, który się nam w stolicy niebezpieczniejszym stać może, to jest cholerę... Zdaniem światłych lekarzy unikać należy zbytecznego gromadzenia się, jakich zwykle wymagają uroczyste obchody. Wchodząc w tę słuszną przestrogę znawców, rząd narodowy widzi się być zmuszonym wstrzymać te uroczystości, które obchodzić przedsiębrał... Wzywa tedy Rząd narodowy, aby każdy chciał w dzisiejszych okolicznościach pamiętny dzień 3-go maja obchodzić prywatnie..."

Mimo to wezwanie, jak widać z „Kurjera Polskiego", w dniu tym Warszawa przybrała wygląd odświętny. Niemal wszystkie sklepy były „z własnej woli, bez żadnych ogłoszeń" zamknięte, a nieliczne targujące cały zarobek dzienny przeznaczyły na szpitale wojskowe; wiele osób wyruszyło za miasto na majówki, między innemi „akademicy dawni z 1819 r., na pamiątkę związku, zawartego na Bielanach", tam się udali. Tłumy odwiedzały kapliczkę Opatrzności w ogrodzie Botanicznym.

Senat, Izba poselska i członkowie rządu zebrali się w salach zamkowych na ucztę, podczas której Wincenty Niemojowski wzniósł „zdrowie czcigodnego Niemcewicza, jednego z niewielu żyjących jeszcze reprezentantów Wielkiego Sejmu i twórców Konstytucji 3 maja". W sali zamkowej, na ołtarzu stosownie przybranym, złożono

Na placu Zamkowym — z boku grupa Legjonistów. *Fot. Saryusz-Wolski.*

Skauci. *Fot. A. Masłowski.*

Warszawskie Towarzystwo Wioślarskie. *Fot. Malarski i Tavrell.*

Przedstawiciele prasy i literatury. *Fot. Malarski i Tavrell.*

Księgę Konstytucji Majowej. Czytane też były poezje i wygłaszane różne mowy, a muzyka wykonała kilka melodji narodowych. Po bankiecie wszyscy obecni udali się do kościołka Opatrzności. Wieczorem miasto oświetlono, a w teatrze narodowym dano operę ulubioną: „Niema z Portici“, na której natłok był niezmierny. „Przy ucztach i zabawach nie zapomniano o nieszczęśliwych i chorych: znaczne porobiono składki na szpitale, lazarety, na żywność dla wojska i na wsparcie mieszkańców zniszczonych z prawego brzegu Wisły“.

Wreszcie z zapoczątkowania 30 posłów „przy obchodzie pamiątki narodowej dnia 3 maja, zawiązało się Towarzystwo Przyjaciół Włościan, którego celem być ma dopomaganie tymże do nabywania własności gruntowej, rozkrzewienia pomiędzy nimi oświaty, przemysłu rolniczego i ducha niepodległości narodowej“. Towarzystwo to „składać się ma... z osób znanych z nauk, miłości dobra ojczyzny i zasad liberalnych. Ma ono mieć swoją bibljotekę i wydawać pismo czasowe dla ludu wiejskiego“.

Kulminacyjnym jednak punktem było uroczyste posiedzenie Towarzystwa Przyjaciół Nauk, odbywane zwykle 30 kwietnia, jako w rocznicę założenia Towarzystwa, a w tym roku wyjątkowo przeniesione na dzień 3 maja. Zagaił je prezes, Juljan Ursyn Niemcewicz, zdaniem sprawy z prac Towarzystwa, przyczem tak zakończył swą mowę: „Dziś właśnie czterdziesty rok mija, jak w tymże samym dniu, o tejże samej godzinie, pamiętna ustawa Trzeciego Maja 1791 roku przez Naród polski, w podwójnej liczbie zebrany, ustanowiona, z radością okrzykniona została. O, Boże Wielki! Gdyby nie nieubłagana zawziętość Katarzyny II, gdyby nie zaślepienie kilku własnych wyrodków, zostawiły nas były przy tej ustawie, tego, o co dziś się dobijamy tak krwawo, jużbyśmy od kilkudziesięciu lat używali!.. Niech Bóg Ten Wszechmocny, w którego ręku spoczywają losy narodów, wyrwie nas z niewoli, a da nam ujrzeć ukochaną Polskę naszą zwycięską, niepodległą, powiekszoną i wolną!..“

Na tem posiedzeniu ogłoszono nazwiska nowoobranych członków Towarzystwa, śród których znajdujemy naczelnego wodza Skrzyneckiego, generała Prądzyńskiego, Wojciecha Chrzanowskiego i innych wybitnych wodzów armji polskiej, a z osób cywilnych Adama Mickiewicza, redaktora Brunona hr. Kicińskiego i Wincentego Niemojowskiego. Zaczem prof. uniwersytetu, Romuald Hube, w mundurze artylerzysty, odczytał rozprawę o Konstytucji 3 maja.

Drugim prelegentem w dniu tym był Kazimierz Brodziński, który wygłosił znakomitą rozprawę „O narodowości Polaków“; zakończono posiedzenie odczytaniem wiersza Niemcewicza. Było to ostatnie zgromadzenie publiczne Towarzystwa Warszawskiego Przyjaciół Nauk; po upadku powstania listopadowego ta świetnie prosperująca i chlubą okrywająca Polskę instytucja, została przez rząd rosyjski zamknięta.

Powróćmy jednak do radosnego dnia 3-go maja 1831 roku. Wraz ze stolicą świętowały go wszystkie miasta wojewódzkie, mimo grasującej cholery, świętowało nawet znajdujące się w pochodzie lub w walce z wrogiem wojsko. Oto np. „pluton pułku 1-go ułanów, przez oficera Jana Łaskiego do miejsca swego przeznaczenia prowadzony, korzystając z chwilowego odpoczynku, znajdował się na nabożeństwie z powodu najmilszej dla Polaków uroczystości 3-go maja w kościele Serockim“.

Wspaniale, jak na czas i miejsce, obchodzono ten dzień w obozie polskim pod Kałuszynem. Z drzewa smolnego ułożono „stos wolności“, obok wzniesiono ubrane w girlandy kwiatów i młodych liści dwa wysokie słupy; na jednym z nich zawieszono między skrzyżowanymi pałaszami „czapkę wolności“, z kokardą rewolucyjną, na drugim umieszczono napis: „Dzień 3 maja“. Wokół posadzono brzezinę, nakształt amfiteatru, i ustawiono smolne szczapy, mające w nocy zastąpić kagańce. Czas spędzono na grach, gonitwach, śpiewach i deklamacji wierszy, przygrywała też muzyka. „Mnóstwo jenerałów i pułkowników różnych broni uświetniło ten wieczór“. Z nastaniem zmierzchu zapalono pochodnie i stos. Zabawy przeciągnęły się długo w noc. „Później, po barakach zabłysły ognie i przy wesołym humorze różne grupy, w sposób godny pędzla mistrzowskiego, spełniały wiwaty za pomyślność ukochanej ojczyzny. Tak zakończono uroczystość pierwszego święta Polski“ — kończy swój opis przygodny korespondent.

* * *

Nastały lata ciężkie i smutne. Najlepsi ludzie, najgorętsi patrjoci musieli opuścić kraj; na emigracji też tylko obchodzono święto majowe. Specjalny kult dla Konstytucji 1791 roku żywił zwłaszcza obóz ks. Adama Czartoryskiego. Nadał on nawet wydawanemu przez siebie w Paryżu organowi tytuł „Trzeci Maj“. Redakcja tego pisma, a głównie zaprzyjaźnione z nią Towarzystwo Literackie w Paryżu. urządzały rok rocznie obchody 3-go maja. Program niemal zawsze był ten sam. Rano odbywało się nabożeństwo w kościele Saint-Germain des Près przy grobie Jana Kazimierza, poczem udawano się do lokalu Bibljoteki Polskiej na posiedzenie publiczne Towarzystwa Literackiego. Z reguły przewodniczył ks. Adam, który też wygłaszał wielką mowę polityczną, drukowaną następnie po francusku i po polsku w wielu tysiącach egzemplarzy. Te jego mowy doroczne uważane były przez Europę za program Polaków i skwapliwie czytywane. Docierały one w odpisach nawet do kraju, budząc otuchę wśród tych, „którym nawet — jak pisze współczesny autor — wzbroniona pociecha i ucieczka otwartej modlitwy u stóp ołtarzy pańskich — w dniu, w którym tyle wspomnień, nadziei i boleści odzywa się w sercu polskim“.

W kraju można było pomyśleć o uczczeniu Konstytucji Trzeciego Maja dopiero w 70-tą jej rocznicę. Był to rok 1861, rok manifestacji i nabożeństw „za pomyślność Ojczyzny“. Dzień 3-ci maja postanowiono obchodzić uroczyście. Kobiety przypięły do kapeluszy wstążki o barwach narodowych, mężczyźni ukazywali się na ulicach w białych krawatach, kamizelkach i rękawiczkach. Kościoły były przepełnione; panował świąteczny nastrój. Po nabożeństwie miano odbyć manifestacyjną przechadzkę do ogrodu Botanicznego, w którym już zawczasu rozlokowało się wojsko. Ulewny deszcz i przenikliwe zimno udaremniły tę demonstrację i dzień przeszedł spokojnie; mimo to policja aresztowała kilkanaście osób.

Ostrzejszy przebieg miało święto majowe w roku następnym, 1862-im. Od 7-ej rano w kościele Świętokrzyskim zgromadziły się tłumy; przeważała młodzież szkolna. Śpiewano pieśni patrjotyczne, wbrew ściśle przestrzeganemu już wówczas zakazowi. Wśród wy-

chodzących ze świątyni dokonano aresztowań. To podnieciło znajdujących się w wielkiej liczbie w kościele i na ulicy uczniów do wydawania wrogich okrzyków i zachęcania się wzajemnego do odbicia aresztowanych. Wywiązała się bójka, która, naskutek wmieszania się przechodniów, przybrała pokaźne rozmiary. Policję obrzucono kamieniami, ta dobyła pałaszy i przy pomocy nadbiegłych oddziałów piechoty i kozaków rozproszyła manifestantów. Wiele osób odniosło uszkodzenia ciała, około 30, a wedlug innych relacji przeszło 100, było aresztowanych. Z powodu tłumnego udziału młodzieży szkolnej w manifestacjach, generał-gubernator Krzyżanowskij polecił pismom zamieścić niepodpisany komunikat, wyglądający na artykuł redakcyjny, w którym zwracał się do „ojców rodzin“, aby dali „uczuć swym dzieciom, na jak ciężką narażają się odpowiedzialność, kiedy zamiast oddawać się poważnym studjom, które mają z nich uczynić pożytecznych dla ojczyzny obywateli, poddają ucho podżeganiom niebezpiecznym li tylko dla nich samych“. Na tem ojcowskiem napomnieniu nie poprzestał p. generał-gubernator, gdyż „przekonawszy się, że zaburzenia wśród uczniów gimnazjum realnego i gubernialnego mają źródło w słabym dozorze, a nawet poparciu ze strony dyrektorów, kazał ich obu uwolnić od obowiązków...“

W rok później nie miał już kto pomyśleć o pamiątce majowej: cała Warszawa patrjotyczna była „w lesie.“

* * *

I znów zapanowała w kraju martwota, dłuższa i okropniejsza niż kiedykolwiek. „Ażeby przełamać apatję powszechną i zanik w społeczeństwie myśli politycznej“, świeżo powstała Liga Polska postanowiła wezwać naród do uroczystego święcenia setnej rocznicy uchwalenia Konstytucji majowej. W marcu i kwietniu 1891 r. rozpowszechniono w tym celu po całym kraju, a głównie w Warszawie kilka odezw w wielkiej ilości egzemplarzy. Między innemi oświadczały one, że celem manifestacji będzie pokazać Europie, że Polacy nie są pogodzeni ze swym losem. Odwykłe od akcji nielegalnej, steroryzowane społeczeństwo przyjęło je raczej z obawą, niż z entuzjazmem. Gdy zaś w polakożerczych pismach: „Moskowskija Wiedomosti“ i „Nowoje Wremia” ukazały się tendencyjne korespondencje z Polski, zapowiadające niemal nowe powstanie na dzień 3-ci maja, prawie cała codzienna prasa warszawska zamieściła jednobrzmiący, wielce niesmaczny artykuł, który tylko ówczesnym upadkiem ducha narodowego można sobie tłómaczyć, lecz nie usprawiedliwiać. „Pewna ilość spokojnych i pracą zajętych mieszkańców miasta naszego —czytamy w nim— otrzymała z niewiadomego źródła pochodzące „proklamacje“, w których... z pod pseudo-patrjotycznej powłoki wyziera niegodna chęć jątrzenia jednych warstw ludności przeciw drugim... Gdyby nawet jakaś garstka obałamuconych niewiadomo skąd idącemi podmuchami jednostek, o gorącej krwi a słabych głowach, popchnąć się dała niespodzianie do jakowychś ekscesów, byłby to wypadek nader smutny, ale znowu od istotnej woli i myśli społeczeństwa niezależny... Społeczeństwo nasze pragnie przedewszystkiem żyć i w spokoju nad swym rozwojem pracować, a tych, którzyby ten spokój i tę pracę zakłócić usiłowali, potępiłoby z pewnością, jak dziś już potępia fakty, z których broń przeciwko niemu pragną ukuć nieprzyjaciele.“

Nie zmieniło to opinji pism rosyjskich o naszem społeczeństwie, przeciwnie, rozzuchwaliło je jeszcze bardziej. „Czasy sentymentów i ustępstw dawno już minęły — pisał „Warszawskij Dniewnik”. — Sławetna Konstytucja 3 maja 1791 roku była ostatnim nożem, który dobił umierającą Polskę... Gdyby Polacy byli zdrowi na umyśle, nie święciliby tego dnia, aleby go przeklinali...” I oświadczał w zakończeniu: że „władze są tak silne, że niczego obawiać się nie potrzebują”.

Innego widać zdania była urzędnicza ludność rosyjska w Warszawie, bo w przeddzień 3-go maja zdradzała oznaki zdenerwowania, straszyła się wzajemnie i gremjalnie opuszczała Królestwo. Przyczyniły się bezwątpienia do wzniecenia paniki zajścia w teatrze rosyjskim p. Korsza, który zjechał był na gościnę do Warszawy w marcu czy w kwietniu tego roku. Niewykryci sprawcy z pośród studentów systematycznie rozlewali asafetydę i kilku damom skropili suknie kwasem siarczanym. Tych drobnych faktów i krążących groźnych odezw było dość, by podnieść atmosferę i w naprężeniu oczekiwać strasznego dnia majowego.

Aż nadszedł on, piękny i jasny. Mimo, że była to niedziela i pierwszy dzień świąt wielkanocnych st. st., ruch na ulicach był niewielki, gdyż w obawie zaburzeń wielu mieszkańców powstrzymywało się od wychodzenia na miasto. Około godz 11-ej katedra św. Jana wypełniła się publicznością, wśród której widniały grupki studentów uniwersytetu i uczniów gimnazjalnych. Po nabożeństwie młodzież skierowała się ku ogrodowi Botanicznemu i z odkrytemi głowami, w milczeniu obchodziła pamiątkowe ruiny kapliczki; rzucano na nie bukieciki fijołków, a gimnazjaści — palmy metalowe, zrywane z czapek. Nad wieczorem, koło godz. 5 — 6, ponownie zebrały się tłumy przed ogrodem; parami wchodzono i defilowano przed kapliczką, składając na niej kwiaty. Oberpolicmajster Klejgels, w asyście komisarza, przypatrywał się tej spokojnej demonstracji, bacząc tylko, by zbyt wiele osob nie gromadziło się przed pomnikiem. Wogóle policja zachowywała się z rezerwą. Dopiero gdy powracający tłum, dążąc do katedry, znalazł się przed Zamkiem, oberpolicmajster wezwał go do rozejścia się, grożąc użyciem siły zbrojnej. I rzeczywiście zjawiła się secina kozaków. Tymczasem część pochodu skierowała się przez plac Teatralny do Saskiego ogrodu, gdzie ją zamknięto i dokonano licznych aresztowań.

Tak zakończył się stuletni obchód Konstytucji w Warszawie. Był on pierwszą manifestacją polityczną od czasów powstania i zainaugurował okres demonstracji, których kulminacyjnym punktem były „Dnie Kilińskiego” w 1894 roku. Paroletni ten okres przyczynił się też wielce, mimo ofiar, jakie za sobą pociągnął*), do podniesienia ducha narodowego. Nie doceniał wówczas tego ogół społeczeństwa, jak to widzieliśmy z przytoczonego głosu prasy. Jeden tylko „Lirnik Mazowiecki” — Teofil Lenartowicz, tułający się od wielu lat na obczyźnie, uczcił młodych manifestantów z 1891 roku wierszem p. t. „Trzeci Maj”, który kończył tak:

---

*) Więzieniem i zesłaniem szafowano za byle co. Naprz. w roku 1893 skazano prof. Mieczyńskiego na osiedlenie we wschodnich guberniach Cesarstwa za to, że rzucił bukiecik fijołków na zwaliska w ogrodzie Botanicznym.

Studenci, obojętni na więzy i zgony,
Stają, jak roślinności młodej gaj zielony
Pod zimne ostrze kosy, bez cienia obawy...
Chwała Wam, syny mojej rodzinnej Warszawy!...

* * *

Represje rządowe 1894 roku zatamowały na parę lat objawy postępującego uświadomienia narodowego i politycznego. Lata 1895-99 mijają bez manifestacji trzeciomajowych. Ale już w r. 1900, po pamiętnej „bitwie pod Sans-Souci", stoczonej w Alejach 29 kwietnia przez socjalistów z policją i wojskiem, były próby manifestowania w dniu 3 maja na ulicy.

Powtórzyły się one w roku następnym, a większe rozmiary przybrały w 1902, wyjątkowo dla szkół średnich burzliwym. Gdy po zwykłem nabożeństwie u św. Krzyża wyległ tłum na Nowy Świat i chciał udać się do ogrodu Botanicznego, policja, żandarmerja i wojsko zagrodziło mu drogę i skierowało przez Aleje Jerozolimskie na Marszałkowską. Przy Żórawiej ustawiono nowy poprzeczny kordon, doszło do starć, rozbicia pochodu i wepchnięcia części manifestantów w podwórze domu № 95. Spisano ich nazwiska i uwolniono. Nie obeszło się tego dnia bez poranień, bójek i brutalności ze strony policji.

Mniej więcej taki sam przebieg miały manifestacje majowe w następnych latach przedrewolucyjnych. Brała w nich udział niemal wyłącznie młodzież uniwersytecka, szkolna i rzemieślnicza. Dopiero rok 1905 przynosi zasadniczą zmianę. Pierwsze dnie maja tego roku są świadkami krwawych rozruchów i strajków politycznych, wśród których zatraca się pamięć o Konstytucji. Uczczenie jej z rąk młodzieży przechodzi do elementów starszych, poważniejszych, ale też i spokojniejszych. Wytwarza się przytem dziwna konkurencja, zrozumiała tylko na tle roznamiętnienia partyjnego, między Pierwszym a Trzecim Maja. Przyczynił się do tego niemało przypadkowy zbieg rocznicy majowej w 1906 roku z wyborami posłów do pierwszej Dumy. Odtąd nawet i prasie warszawskiej wolno już wspominać o Ustawie Rządowej 3-go maja, a w 1907 r. pod jej hasłem urządzić „Dar Majowy" dla Macierzy Polskiej, zainicjowany przez Henryka Sienkiewicza. Dnia tego we wszystkich świątyniach kraju odbyły się solenne nabożeństwa, a po miastach — odczyty, kwesty i wieczornice. Powrotna fala reakcji kładzie tamę tym publicznym obchodom, znowu sprowadzając je do form przedrewolucyjnych.

Aż oto 125 rocznica Konstytucji mogła być nareszcie uczczona tak, jak na to zasługuje. Znikły przeszkody, obcemi wznoszone rękoma, zamilkły swary partyjne, klasowe i wyznaniowe, szczezła obawa i upadek ducha. I znów zapanowała zgoda i pojednanie, jak podczas manifestacji 1861—2 r., i znów zabłysła nadzieja wyzwolenia, jak w 1831, i znów wypłynęły nad tłumem srebrnopióre Orły, jak w 1807, i znów między Zamkiem Królewskim a pamiętną Kapliczką Opatrzności rozwinął się wielki pochód narodowy, jak w 1792. W tym dniu 125-cioletniego jubileuszu Konstytucji — „prababki, która z pociechą patrzy na całą rodzinę, wiodącą początek z jej łona, na całe pokolenie sławy, nieszczęść, łez i nadziei", jakby odżyły i zespoliły się wszystkie poprzednie obchody. I jak im wszystkim, tak ostatniej uroczystości majowej przyświeca to samo pragnienie — odzyskania szczęśliwej Ojczyzny, przejścia jej — jak mówił przed stu przeszło laty prezydent Węgrzecki — „z nicości do bytu politycznego".

Obyż, po tylu zawodach, teraz się ono ziściło!..

Witold Giełżyński.



Weterani 1863 r. *Fot. Br. Mieszkowski.*

PRZEMÓWIENIE

REKTORA UNIWERSYTETU Dr. JÓZEFA BRUDZIŃSKIEGO

w Ogrodzie Botanicznym Uniwersyteckim podczas uroczystości 125 rocznicy Konstytucji 3 maja.

Lat temu sto dwadzieścia i cztery na tem samem miejscu stał król, który na czele uroczystego pochodu przybył tu dla położenia i poświęcenia kamienia węgielnego pod świątynię Opatrzności, na pamiątkę uchwalonej przed rokiem Konstytucji 3-go maja.

Tu stał ostatni Król Niepodległej Polski, — po lewej Jego ręce Książe Prymas, Michał Poniatowski, który podał Królowi złotą kielnię i młotek, pod kamień węgielny położono dokumenty oraz monety bite za ostatniego panowania.

Tragiczna losów kolej wniwecz obróciła szczytne zamierzenia twórców Konstytucji 3-go maja, a z projektów wspaniałej pamiątkowej świątyni pozostały te oto ruiny. Ale dusza nieszczęśliwego narodu jest jak dusza dziecka: nie dla wartości materjalnej przywiązuje się do przedmiotów, a dla wspomnień z niemi związanych. Wielkie i święte musiały być te wspomnienia w następujących po sobie pokoleniach, skoro do tych skromnych ruin ze czcią i rozrzewnieniem przypadała dusza narodu, szczególniej w chwilach smutku i przygnębienia. Nie przychodzili tu przodkowie nasi w roku 1831 i 1863, bo wspomnienia Konstytucji 3-go maja nieśli z sobą na pole walki o niepodległość narodu i własną krwią je pieczętowali, ale przychodzili później ci, którzy tęsknotę za przeszłością narodową zamknąć musieli w duszy; aż wezbrała ta tęsknota potężniej w setną rocznicę Konstytucji 3-go maja w duszach młodzieży akademickiej odartej z szat polskich Wszechnicy Warszawskiej i przyszli tu w cichym pochodzie, narażając się na kazamaty i deportacje. Bo tak karała przemoc ciche, niemanifestacyjne porywy do uczczenia tej drogiej pamiątki, karała z taką zaciekłością, jakgdyby pielgrzymka do tych ruin zagrażała całemu Państwu, jakgdyby ruina ta kryła w sobie klucz do odrodzenia Polski, co nieomal materjalnie pojmować zaczął zabobonny barbarzyńca. A ona kryła w sobie rzeczywiście klucz do odrodzenia Polski, gdyż w niej wraz z monetami bitemi za ostatniego króla niepodległej Polski zawarto testament dla przyszłych pokoleń, że „cenić należy drożej nad życie, nad szczęśliwość osobistą — egzystencję polityczną, niepodległość zewnętrzną i wolność wewnętrzną narodu". I nie odszedł w urocznym a uroczystym dniu 3-go maja od ruiny tej nikt, aby nie wchłonąć testamentu tego duszą własną, aby nie usłyszeć idącego od tych ruin bezgłośnego, a donośnego wołania: „czynu, czynu, Naród czeka".

W jak osobliwej chwili stanęliśmy tu dnia dzisiejszego: — testament jeszcze nie spełniony, ciało narodu broczy krwią i cierpi, a jednak dusza narodu się odradza. I oto Senat Akademicki i młodzież odrodzonej Wszechnicy Polskiej, którą los postawił w pierwszych szeregach pracowników nad odrodzeniem Polski, stanęli tu, aby dać świadectwo czci i przywiązania do tej pamiątki Konstytucji 3-go maja. Oprócz uczczenia drogiej ruiny widomym i trwałym znakiem i przywrócenia jej dawnego krzyża, zapragnęliśmy pozostawić pamiątkę związaną z uroczystością dzisiejszą: — za chwilę zasadzimy tu dąb, jako symbol trwania przy testamencie pozostawionym nam przez twórców Konstytucji 3-go maja, jako znak zewnętrzny serdecznego wołania naszego w tym dniu uroczystym:

Przy Tobie, Ojczyzno, stoimy i stać będziemy, jak ten dąb, wichrom przeciwnym oporni, jak on ziemi rodzinnej blizcy.

PRZEMÓWIENIE

Prezydenta miasta stołecznego Warszawy, ks. Zdzisława Lubomirskiego:

na uroczystem posiedzeniu Zarządu m. st. Warszawy i Komitetu Obywatelskiego m. Warszawy.

„Obrót kolei pomyślnych z niepomyślnemi przeplatany bywa. Dostrzegamy, jak potężne mocarstwa do upadku, a słabe do podźwignięcia się przychodzą. Polska sama najwidoczniejszym przykładem się staje. Wyobraźmy ją sobie przed trzema wiekami, świetną, wyrównującą innych państw potędze. Została potem własnych błędów i obcych zaborów smutną ofiarą, Kraj padł łupem, obywatele wzgardą okryci". Temi słowy zagaił marszałek Wielkiego Sejmu Stanisław Małachowski wiekopomne posiedzenie w dniu 3-im Maja 1791 roku. Ponure te słowa, wychodzące

z ust marszałka, były bolesnym jękiem, przywodzącym na pamięć pierwszy zamach na całość dzierżaw Rzeczypospolitej. Zamach tym boleśniejszy i przygnębiający, że dokonany obcą przemocą bez cienia ruchu odpornego, bez jednego błyśnięcia mieczem. Otworzył on jednak oczy najbardziej zaślepionym, przejął trwogą lekkomyślnych, zastanowił nieopacznych i wszystko, co jeszcze było zdrowego w narodzie, zrozumiało, że bije ostatnia godzina, nawołująca do reform zasadniczych, do zmian zwłoki niecierpiących. Zrozumiano, że organizm państwowy nie może opierać się wyłącznie na uprzywilejowanych stanach, że należy szersze warstwy narodu do pracy powołać, do opieki nad tak bardzo upośledzonym stanem włościańskim, a nakładając obowiązki i żądając ofiar, szerokie prawa obywatelskie udzielić trzeba, ustalając jednocześnie zasadnicze i słuszne założenie, iż wszelka władza z woli narodu wypływać winna. Zrozumiano wreszcie, że odbudowa gmachu narodowego od samych podwalin rozpoczynać się musi, że cegłę do cegły składać należy, nie odrzucając starych, ale przystosowując je do ducha czasu i postępu, nie burząc przeszłości, nie na jej grzechach budując przyszłość, ale czerpiąc z niej naukę i doświadczenie, szanując w przekazanej tradycji co w niej dobrem, w imię twórczej miłości zmierzać do naprawy Rzeczypospolitej. Początek czynu stanowiło prawo 18 Kwietnia „O miastach naszych królewskich wolnych w państwach Rzeczypospolitej", prawo, związane na wieki z nazwiskiem Jana Dekerta, niestrudzonego bojownika o prawa mieszczan, świadomych swych potrzeb.

Wreszcie zaświtał jasny dzień 3-go Maja, gdy wniesiono na obrady sejmowe na Zamku Królewskim projekt odrodzenia Ojczyzny, jakby ostatni świetlany przebłysk zdrowego instynktu narodowego przed zapadającym zmrokiem. Stanisław August, z Bożej Łaski i z Woli Narodu Król Polski, w otoczeniu i obecności twórców aktu, niezapomnianej pamięci Hugona Kołłątaja, Ignacego Potockiego, Stanisława Małachowskiego, zaprzysiągł za zgodą zgromadzonych stanów Konstytucję, wielkie dzieło, dążące do naprawy Ojczyzny, do utrwalenia silnej, świadomej swych celów władzy rządowej, do wydźwignięcia ze sromotnego bezrządu i panującego nieładu, do ratowania od upadku.

I poszła po Kraju radosna wieść, na miasta i sioła, przez szare Mazowsze, na czarnoziemne niwy Rusi, rozbrzmiała po borach litewskich, dotarła pod brzegi Bałtyku, wstąpiła otucha w poczciwe a stroskane serca.

Niezbadane wyroki Opatrzności nie dopuściły niestety, by ten czysty wysiłek, poczęty w imię najwznioślejszych haseł, w imię zgody i jedności, dobra ogólnego, przyobleczony został w szaty czynu, ale żyje między nami i goreje w naszych sercach niewygasłym płomieniem, jako najdroższa historyczna pamiątka, przekazywana z nabożeństwem i czcią z pokolenia w pokolenie, krzepi znękane dusze, jako niezniszczony wprawdzie, ale niemniej potężny dowód żywotności, widomy znak zdrowej, do tworzenia zdolnej myśli narodowej.

W brzemiennym w następstwa momencie dziejowym przypada nam obchodzić 125-tą rocznicę. Wierzymy, że odwróci się posępna karta naszej historji, a patrząc na leżącą przed nami czystą, niezapisaną — dzisiaj dajemy wyraz gnębionym, głęboko utajonym uczuciom. Naród cały w swej zbiorowej woli, wzorem swoich przodków, składa głośne świadectwo, że stoi niezłomnie przy spełnieniu swych narodowych dążeń. Wszystkie warstwy, wszystkie stronnictwa polityczne, bez względu na rozbieżność obranych dróg, ale jednozgodne w ostatecznym celu, ożywione jedynym i wyłącznym przywiązaniem do sprawy, miłością do Polski, stają ramię przy ramieniu, w duchowym napięciu do uroczystego obchodu. Mózgi nasze i serca nasze, przepełnione li tylko miłością, miłością, która wiedzie na wyżyny i cuda stwarza. Obok niej niema miejsca dla żadnych innych uczuć. Obniżyłyby powagę, umniejszyłyby nastrój uroczystej chwili.

Polacy święcą rodzime, wewnętrzne, narodowe święto, święto zgody, święto nadziei, promieniującej jasną przyszłością i oddają zarazem hołd pamięci twórców wielkiego historycznego aktu. A oni spoglądają na nas z wysokości tych ścian, z dumą słuszną i głębokiem wewnętrznem zadowoleniem, że usiłowania zacne na marne nie pójdą, że prawnuki, wierni przyrodzonym przykazaniom, podejmą oddawna niesnutą, ale nieprzerwaną nić ich pracy, i, krocząc po wskazanej drodze, wytrwają, nie spoczną, aż dojdą do zmartwychwstania.

NADESŁANE.

Krawiec damski

F. Marjański

Nowy-Świat 36,

z dniem 1 lipca r. z. przeprowadził się **Nowy-Świat 31,** (róg Chmielnej), telef. 64-03.

CENNA PAMIĄTKA

ALBUM

POCHODU NARODOWEGO

3 MAJA 1916 R.

Wyszedł z druku i jest do nabycia we wszystkich składach materjałów piśmiennych

Nakładem Tow. Wydawniczego „ŚWIT"

I. MATUSZEWSKI

FABRYKA TRYKOTAŻY

WARSZAWA. 33. CHMIELNA 33. TRZECI DOM OD MARSZAŁKOWSKIEJ.

POŃCZOCHY. ŻAKIETY. SKARPETKI. SWETERY. STYLPY. BOLERO.



KUFRY TORBY WALIZY NESESERY **G. Brzeziński i Syn**

Warszawa, Śto Krzyska 15, wpr. Włodzimierskiej

WIELKI WYBÓR PRZYBORÓW PODRÓŻNYCH WŁAS. FABRYKI

Obuwie płócienne, spacerowe, tennisowe, gimnastyczne, trepy. Sztylpy

TOWAR TYLKO NAJLEPSZY.

FABRYKA RAM J. Adamczyk

STYLOWYCH I FANTAZYJNYCH **Warszawa, Bracka 20. Tel. 167-67.**

ZAKŁAD ARTYSTYCZNO-GRAWERSKI

STANISŁAWA LIPCZYŃSKIEGO

Dostawcy Towarzystw Sportowych

W WARSZAWIE, Marszałkowska 149 róg Próżnej, tel. 134-84.

Fotografja Teatrów Warszawskich

J. MALARSKI i K. TAVRELL

Warszawa, Nowy-Świat 57.

Poleca w wielkim wyborze albumy, grupy składane i zbiorowe, po cenach najniższych.



ZAKŁADY MEBLOWE

J. M. WĘDRYCHOWSKIEGO

WARSZAWA,

BRACKA Nr. 4, TELEFON Nr. 24-98

FABRYKA:

WIEJSKA Nr. 14, TELEFON Nr. 31-98

Z TEATRU

Wyzwolenie w Teatrze Polskim.

Wyspiański na tle wydarzenia dość z natury swej pospolitego, na kanwie osobistych jednej nocy przeżyć, wśród ludzi rzeczywistych, których charakterystykę indywidualną utrwalił w rysach tak trafnych i dosadnych, że zachowała wartość portretową, potrafił wydziergać obraz syntetyczny, jeżeli nie całej współczesnej duchowości polskiej, to przynajmniej jej stron najbardziej dla epoki znamiennych. Kraków w dobie owej rozwijał bujną działalność, jako uprzywilejowane środowisko myśli narodowej. Stał się kuźnicą, gdzie wykuwano dla wszystkich dzielnic kraju hasła polityczne, filozoficzne, estetyczne. „Stąd szły dymy po całej literaturze".

Najwybitniejszych ruchu tego koryfeuszów, razem zebranych, spotkał poeta na uroczystościach weselnych jednego z przyjaciół i właśnie wydarzenie to przeniósł żywcem na scenę. Sportretował najdokładniej uczestników zabawy, powtórzył ich rozmowy, starał się odtworzyć panujące w danej chwili nastroje i tym sposobem dał w dziele wierne odbicie pewnego momentu życia realnego. Ale jednocześnie, jakby z dusz gości rozbawionych, roztańczonych, odurzonych wywołał symboliczne uosobienia ich myśli najtajniejszych pod postacią zjawisk nadprzyrodzonych i zjawiska te zmieszał z realnym korowodem par tanecznych.

Tak powstało „Wesele" — utwór najdziwniejszy pod względem formy, koncepcji i układu. Utwór jedyny w swoim rodzaju. Autor „Klątwy", najdoskonalszej pod względem budowy tragedji, zdobył do wieńca swego nowy laur za sztukę, która nie była ani tragedją, ani komedją, ani dramatem, ani niczem, co by przypominało dotychczas znane formy twórczości dramatycznej. Forma ta była wyłącznym wynalazkiem Wyspiańskiego. Narzuciła mu ją spontanicznie wewnętrzna treść dzieła.

Natchnienie, objawienie!

Niezwykłość treści i formy zaskoczyła teatr, który narazie zawahał się przed wystawieniem dzieła, zaskoczyła też, nieprzygotowaną do przyjęcia podobnego utworu, publiczność. Zachowano przez chwilę rezerwę i niepewność. Ale wnet prysły lody. Sztuka swoją bezpośredniością, siłą wyrazu, przenikliwością charakterystyki, syntetycznością ujęcia zjawisk danego zakresu porwała bezwzględnie uczucia ogółu, trafiła do jego przekonań, zniewoliła umysły. „Wesele" zdobyło w repertuarze tearu polskiego miejsce zaszczytne — twórca jego zwyciężył na całej linji.

Pewny siebie zwycięzca poszedł dalej drogą śmiałych eksperymentów. Jakby umyślnie w konkstrukcji niektórych sztuk swoich omijał obowiązujące dotąd prawa. Nie cofał się przed pomysłami najfantastyczniejszymi. W „Nocy listopadowej" sprowadził Olimp grecki na ulice Warszawy — na jednej płaszczyźnie ustawił legendowych bogów klasycznej Hellady i historyczne postaci naszego ruchu zbrojnego z roku 1830. Dziwne ewokacje refleksji literackich przychodzą uzupełniać akcję dramatyczną „Legjonu". Wielki talent poety tryumfował nad trudnościami i Wyspiański utrwalał wybitne stanowisko swoje w naszej współczesnej literaturze dramatycznej.

Najdalsze niewątpliwie od powszechnie przyjętych praw dynamiki teatralnej stanowisko zajął poeta, tworząc „Wyzwolenie". Niema tam już zgoła ludzi żywych, niema indywidualnego ścierania się namiętności, niema śladu istotnej akcji dramatycznej, lecz całość od początku do końca jest refleksją myślową, zbudowaną z symbolów, figur retorycznych i najszerszych uogólnień pojęciowych. „Wyzwolenie" jest, zda się, poprostu polemiką literacką, w której poeta starał się dać obrazową odpowiedź na sądy, jakie w pewnych kołach społeczeństwa wywołało „Wesele".



Teatr Polski — „Wyzwolenie". *Fot. Malarski i Tavrell.*

Dziś, w epoce pospiesznego ukazywania sztuk dotąd niecenzuralnych, przyszła kolej i na „Wyzwolenie". Wystawił je Teatr Polski, a wystawił, co przyznać trzeba z uznaniem, starannie i pomysłowo, mieliśmy więc sposobność poznać to najbardziej tajemnicze dzieło Wyspiańskiego w materjalnej plastyce scenicznej.

Niestety, ramy sprawozdania niniejszego nie pozwalają na szczegółowy rozbiór utworu, który, bądź co bądź, jest dziełem wielkiego artysty i głębokiego myśliciela — utworu ze stanowiska literackiego ze wszechmiar niepospolitego, nie posiadającego jednak warunków plastyki scenicznej.

Powiadam niestety, gdyż rzeczywiście z prawdziwą przykrością przychodzi mi tu postawić zarzut, którego z powodu warunków technicznych nie będę mógł dostatecznie umotywować. Nie mniej muszę być szczery i wyznać, że widziane ze sceny dzieło wielkiego poety nastręcza wiele zastrzeżeń. Pomimo pewnych analogji z takiem, dajmy na to „Weselem" w zakresie odnalezienia nowych dróg wyrazu, zachodzi tu kardynalna różnica w sposobie stosowania środków artystycznych. Tam, choć poeta zerwał z tradycją jednej, stopniowo rozwijającej się akcji dramatycznej, nie zerwał jednak całkowicie z innem prawem dynamiki teatralnej, a mianowicie z koniecznością utrzymania między widzem a sceną łączności emocjonalnej. Wiele czynników natury uczuciowej wiązało widza z żywemi osobami, przedstawionych na scenie, postaci, co wywoływało stałe zainteresowanie ich konduitą. Stanęły one jako medja na drodze uczuciowego porozumienia się autora z publicznością i utrzymywały ciągłość wzajemnego na siebie oddziaływania. Inaczej się rzecz ma z „Wyzwoleniem". Jest ono, jak reklam, refleksją myślową, ułożoną niby rebus, ze znaków symbolicznych i alegorycznych, które trzeba mozolnie odgadywać, co oczywiście usuwa bezpośredniość wrażenia. Pomimo niezaprzeczonej piękności pojedyńczych scen i obrazów, pomimo wzniosłości myśli w nich wyrażonej, pomimo nawet głębi uczucia, zawartego w poszczególnych epizodach, widz nie może być porwany w krąg myśli i uczuć autora, gdyż epizody nie dążyły do stworzenia jednolitego ogólnego nastroju, lecz stanowiły oddzielne, autonomiczne, że tak powiem, co do nastroju, barwy i charakteru znaki myślowe, które wysiłkiem umysłu, kolejno musiał odcyfrowywać.

Z tego stanowiska rzecz biorąc, wbrew sądom ogólnym, ośmielam się tu zaznaczyć, że „Wyzwolenie" sztuką teatralną nie jest. Pomimo niezmiernie zaiste wysokich i prawdziwie niepospolitych wartości poetyckich, nie posiada ono tych wartości, któreby jej byt na scenie istotnie trwałym uczynić zdołały.

Wbrew tytułowi nie jest ono także „Wyzwoleniem". W koncepcji ogólnej utworu ma to być wypędzenie z życia narodowego poezji, która niby rdza, legła na duszy narodu i nie pozwala jej wyzwolić się do czynu.

Niestety, nie poezja to rdzą niemocy przegryza stal czynu. Winy te

nie ciążą na pieśniach Tyrteusza. Jeżeli jednak chore marzenie, tęsknota do grobów, zagrzebanie się w pyle wspomnień odległych, odrywa dusze od rzeczywistości, jeżeli osłabia hart ducha narodowego, jeżeli wytwarza duszną, ciężką atmosferę niemocy i rezygnacji, to Wyspiański w „Wyzwoleniu" dał temu wyraz najboleśniejszy i najbardziej beznadziejny.

Jest to jęk bezsilnej rozpaczy.

Teatr Polski wystawił sztukę historyczną Ignacego Grabowskiego p. t. „Król Stanisław August", a wystawił ją, jak zazwyczaj, z wielkim nakładem pracy i staranności. Stanisława Augusta wprost przepysznie odtworzył Jerzy Leszczyński. Posiadł on wytworność, elegancję, miękkość i wszystkie te cechy zewnętrznej charakterystyki, które złożyły się na postać w każdym calu stylową. Repninem był Sosnowski, Radziwiłłem Panie Kochanku—Zelwerowicz. Drobne role kobiece spoczywały w rękach pań: Kozłowskiej, Broniszówny, Bachnerówny, Duninówny i Janiczówny.

Sztuka sama jest eksperymentem literackim — eksperymentem, który próby widowiska zwycięsko nie wytrzymał. Dziesięć obrazów z kroniki panowania Stanisława Augusta przesunęło się przez scenę, nie pozostawiwszy po sobie wrażenia dramatu jednolitego.

T. Jaroszyński.

SALON WIOSENNY
ARTYSTÓW WARSZAWSKICH.

Tegoroczny Salon wiosenny artystów warszawskich, wyznać trzeba, nie imponuje, ani ilością, ani jakością dzieł wystawionych. Ogólny jego poziom jest raczej, od przeciętnych tego rodzaju wystąpień, niższy, a nie ma też dzieł pojedyńczych, któreby w jakimkolwiek względzie posiadały znamiona dodatnie, jako wyjątkowo szczęśliwy objaw chwili w zakresie twórczości artystycznej.

Ale bo też zaiste chwila po temu najmniej sposobna. Milczą muzy... i nie dlatego, ażeby pieśń ich zwycięską, głuszył szczęk oręża, gdyż ostatecznie, oddawna już ryk najpotężniejszych nawet moździerzy do Warszawy nie dochodzi, artyści więc nasi w pracowniach swoich mogą mieć ciszę dostatecznie zagwarantowaną. Cisza przecież nie jest jedynym warunkiem natchnienia. Owszem, niekiedy działać może nawet deprymująco. Twórczość artystyczna wymaga silniejszych podniet zewnętrznych. Pod wpływem ich potężnieje w napięciu, uwyraźnia się w tonie ogólnym, nabiera charakterystycznych, właściwych sobie rumieńców życia. Ulegając tym wpływom, staje się istotnie znamiennem odbiciem dążeń i myśli narodu, jako jedna z naturalnych funkcji społecznych, związana organicznie z bytem danego środowiska i wypływającą z jego potrzeb najkonieczniejszych.

Chwila obecna, zda się, potrzeb takich nie ujawnia zupełnie. Wśród ciężkiej troski dnia powszedniego, żyjemy oczekiwaniem wydarzeń wielkiej doniosłości — wydarzeń, wobec których wszystko, co nas otacza, nie wyłączając nawet troski codziennej, maleje i staje się znikomem. W ogólnem naprężeniu oczekiwania i sztuka, jako funkcja społeczna, rzekłbyś, zeszła do roli rzeczy zbędnej, a przynajmniej niekoniecznej. Traci ona czucie z zasadniczym nastrojem środowiska, w którego łonie powstała — wypada z rytmu, jakim bije puls otoczenia.

Nie mniej przecież niepodobna było całej działalności w tym zakresie zaniedbać zupełnie, ale owo piętno oczekiwania, niepewności, tymczasowości znaczy się dość wyraźnie na całej produkcji współczesnej i to zapewne odcisnęło rys znamienny na ogólnej fizjognomji ostatniego Salonu.

Jest to także dlań niewątpliwie okolicznością łagodzącą. Artyści, których losy nie powołały bezpośrednio do mniej lub bardziej czynnego udziału w wielkich wypadkach dziejowych, zasiedli do pracy zawodowej i dali, co w zakresie zawodu i uzdolnień swoich, przy panującym obecnie nastroju, dać mogli najlepszego.

Jak daleko sięga owo zawodowe opanowanie sztuki, świadczy okoliczność, że mimo wszystko znaleść można na wystawie dzieła wartości prawdziwie muzealnej. Do takich należy przedewszystkiem bardzo wysoko do granic doskonałości technicznej dociągnięte studjum Henryka Grombeckiego „Nędzarka". Jest to olejne powtórzenie tego samego motywu — tej samej głowy, jaką na wystawie poprzedniej widzieliśmy, wyrażoną w zdumiewającej, zwracającej powszechną uwagę, akwareli. Studjum obecne przedstawia się niewątpliwie mniej efektownie, posiada mniej interesu, jako osobliwość techniczna, natomiast przez owo właśnie dociągnięcie, przez mistrzowskie w najdrobniejszym szczególe opracowanie przedmiotu, przez doskonałość całości w harmonji wewnętrznej nabiera właśnie owych trwałych wartości artystycznych, które z dzieła tego uczynić mogą pożądany nabytek dla każdego muzeum.

Wiele prawdziwie malarskiego interesu przez bujny, szczerze kolorystyczny temperament przedstawia studjum Władysława Ostrowskiego „Akt kobiecy". Artysta z siłą i z pewnem siebie w opanowaniu przedmiotu mistrzowstwem, dał wyraz żywej grze barw zielonej i filotetowej, odbijających się wzajemnie po przez delikatne tony ciała niewieściego.

Do efektowniejszych utworów, jako szerokie, dekoracyjne malowanie, należy obraz Zdzisława Jasińskiego „Moczenie lnu".

Z młodszych artystów wyróżnia się niewątpliwym talentem i stałym postępem na drodze zdobywania własnych środków wyrazu Jan Kotowski, którego obrazy „Jarmark I" i „Jarmark II" posiadają istotnie wiele charakteru.

Nie pozbawiony też charakteru, zarówno w ujęciu nastroju ogólnego, jako też postaci ludzkich, obraz Bronisława Bartela „Rybacy". Sporo specjalnego wdzięku artystycznego posiadają utwory Zofji Plewińskiej.

Pozatem znani i uznani nasi artyści, jak Rapacki, Kowalewski, Straszkiewicz i inni wystąpili z dziełami, które od poziomu ich twórczości ogólnej nie są niższe, ale też poziomu tego w obecnym razie nie przewyższają.

Korcz.

MODA
WSPÓŁCZESNA POLSKA.

Wybiła więc godzina polskiej mody. Pierwszym czynem jej była wystawa wzorów do stroju polskiego u Baryczków, drugim — ogłoszenie konkursu na strój polski, trzecim — wystawa prac malarskich p. Bogdana Nowakowskiego.

Czy moda polska się utrzyma jako coś stałego? Czy pomysły p. B. Nowakowskiego są stosowane w praktyce i t. p. słyszy się dziś naokół.

Odpowiedzią na to może być wskazanie z jednej strony na bogactwo form ubrania ludowego w kształcie, barwie i ornamencie — z drugiej, — na pomysłowość i twórczość malarzy polskich, w końcu zaś na sympatję, ogółu naszego dla pomysłów oryginalnych, blizkich sercu, pięknych i dających się wykonać małemi środkami pieniężnemi.

Pole działania każdego malarza, chcącego pracować nad strojem polskim w chwili obecnej jest z konieczności wązkie. Nie mamy nietylko potrzebnych w duchu polskim wytworzonych materjałów, ale odczuwamy wielki brak nawet tych, których dawniej bywało zadużo. Ceny wyrobów wełnianych, jedwabnych i bawełnianych nieomal że się potroiły a warunki, wytworzone skutkiom wojny, ogołociły z pieniędzy, w wielu wypadkach zubożyły zupełnie dawne zamożne warstwy naszego społeczeństwa.

Cóż mówić dopiero o warstwach ubogich, walczących dziś nieomal ze śmiercią głodową?

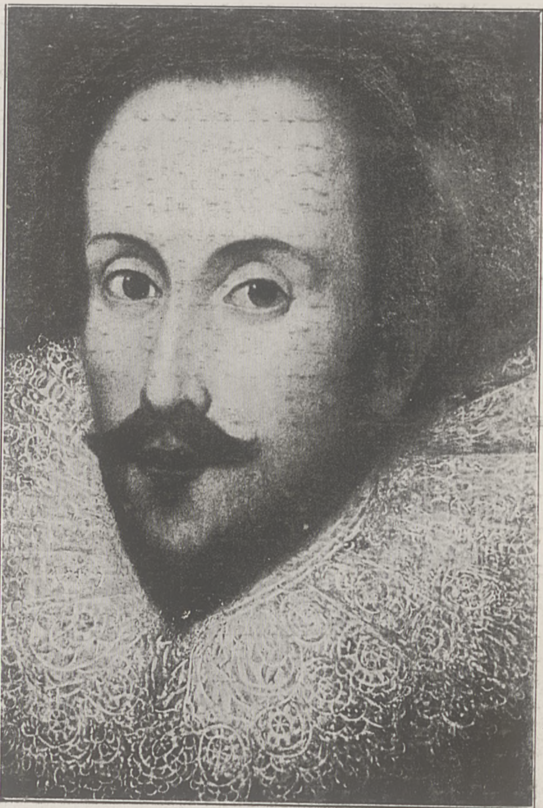
Mimo jednak przytoczonych powyżej ważnych przeszkód „chwila jest osobliwa", jakby powiedział Wyspiański, w ruinie, kurzu i opadających popiołach dźwiga się myśl polska na każdem polu. Otrząsamy z siebie pleśń niewoli i z całą surowością czynimy wewnętrzne obrachunki.

W chwili więc gdy coraz to wyraźniej widzimy zarysy naszego samorządu, pracują architekci nad przyszłą odbudową wsi i miast, przemysłowcy nad podniesieniem z gruzów przemysłu — nie od rzeczy będzie żądać, by przemysł ten odrodził się uzależniony od nakazu polskiego ducha — sztuki, która stworzy obowiązującą modę polską. Dodać należy, że nie jesteśmy nowatorami na tem polu: Niemiecka „Textil-Woche" donosi o zwołanej przez państwo naradzie niemieckich krawcowych, krawców i modniarek w celu ustalenia i upaństwowienia mody niemieckiej. Bezwątpienia, pierwszą przyczyną jest tutaj

Medale pamiątkowe Konstytucji 3 Maja 1791 r. Ze zb. Jana Pawłowskiego.



Sadzenie dębu przy ruinach kościoła Opatrzności. Fot. Br. Mieszk.



W. Szekspir. Repr. fot. W. Sztyblewskiego.









Medale pamiątkowe Konstytucji 3 Maja 1791 r. Ze zb. Jana Pawlowskiego.



Teatr Polski. „Król Stanisław August". Fot. Malarski i Tavrell.

Moda polska. Rys. B. Nowakowskiego.

oszczędność — wytworzywszy jednak raz szerokie zrzeszenie artystyczno-przemysłowe, Państwo utrzyma i poprowadzi dalej typową modę niemiecką.

Wracając do pomysłów malarskich p. Nowakowskiego, stwierdzić musimy, że artysta oparł swoje wzory sukien kobiecych na następujących formach ubioru ludowego: sukmanie, kaftaniku i żupaniku, gorsecie i spódnicy o kształcie i barwach łowickich. Jako kapelusze kobiece wystylizował chustki krakowskie, czapeczki, czółka, męzkie czapki i słomiane kapelusze. Wszystkie wzory p. Nowakowskiego będą w wykonaniu bardzo tanie — decydują tam bowiem o stylu nie ozdoby, tylko zasadniczy, dostosowany do urody, wzrostu, tuszy i typu danej osoby — krój.

Załączone w dzisiejszym numerze trzy wzory stroju są z lekkiej wełny, drugi ma kaftanik z welwetu, trzeci gorsecik z materjału, używanego dotychczas na krakowskie gorsety, który jeszcze znaleźć można w sklepie p. Golędzinowskiego i innych.

Zaprowadzenie mody polskiej przez naszą inteligencję zachęci lud polski do powrotu do swoich dawnych pięknych strojów. Podobnie stało się ze stylem zakopiańskim w architekturze. Styl ten, wyparty tandetą budowlaną, zaczął zanikać; wcielone jednak w czyn liczne pomysły Witkiewicza — nakłoniły górali do powrotu do starego, lekceważonego już budownictwa. Podobną rolę w naszej sztuce stosowanej spełni obowiązująca Polaka odzież.

Róża Hempel-Szczepanikowa.

OBCHÓD TRZECIEGO MAJA

Ranek 3 maja 1916 roku zastał Warszawę uroczyście przygotowaną na uczczenie 125 rocznicy Konstytucji Majowej.

Miasto przybrało szaty świąteczne, a dekoracje domów, balkonów i wystaw, wśród których główne motywy stanowiły godła i barwy narodowe, świadczyły wymownie, że dzień ten — to Święto narodu.

* * *

Specjalnie powołana Komisja Tymczasowa, składająca się z 28 członków, szybko opracowała program uroczystości, który przekazała następnie Komitetowi obchodu.

W skład Komitetu tego wchodziło 146 delegatów różnych Instytucji i Towarzystw, a zadania jego były nie małe.

Należało wszak dać wskazówki, jak przyozdobić na ten dzień miasto, godząc porywy serca z ciężkiem położeniem doby obecnej, należało ustalić porządek pochodu, zorganizować wielką ilość odczytów popularnych i przedstawień teatralnych, należało rozplanować cały szereg oddzielnych uroczystości, a więc: wmurowanie tablicy pamiątkowej na szczątkach kaplicy Opatrzności, nadanie szeregowi ulic — nazwisk zasłużonych mężów polskich.

* * *

Głównym momentem uroczystości był pochód narodowy, w którym brało udział przeszło dwieście tysięcy osób.

Tak jak przed 125 laty, złączyły się wszystkie stany i wyznania, aby wspólnie święcić braterstwo ludu, na jednej ziemi zamieszkałego.

A tak wielka panowała powaga, niczem niezmącony ład i harmonja, że służyć to mogło za dowód, czem dzień ten był dla każdego Polaka, jak drogie budził wspomnienia i jak krzepił serca nasze.

Uroczystość obchodu rozpoczęła się o godz. 8-ej rano w Ogrodzie Botanicznym, gdzie po odprawieniu przez ks. Szlagowskiego mszy św., rektor uniwersytetu, dr. J. Brudziński, odsłonił tablicę pamiątkową, wmurowaną w ruiny budowy kaplicy Opatrzności, rozpoczętej w roku 1792 na pamiątkę uchwalenia Konstytucji. Tablica ta nosi napis: Pamiątkę konstytucji 3 Maja 1791 roku, w 125 rocznicę uczcił odrodzony Uniwersytet Warszawski. M.C.M.XVI."

Nad napisem widnieje Orzeł Biały, na szczycie zaś ruin umieszczono krzyż, zaginiony swego czasu, a odnaleziony przez zbieracza p. Dąbrowskiego.

Aktu poświęcenia dokonał ks. Szlagowski, poczem wygłosił mowę, którą rozpoczął od słów:

„Łazarzu, wynijdź z grobu" (Jan. II, 43), a porównawszy Polskę do Łazarza wśród narodów, mówił: „Wynijdź z grobu, choć masz imię, żeś umarła, wynijdź z grobu, bo ty żyjesz, iżeś nie osłabiała w wierze.

A oto Polska cała duchem i sercem odpowiada: „Iście Panie, jam uwierzyła, żeś Ty jest Chrystus, Syn Boży, który na ten świat przyszedł. Przyjdź tedy, przyjdź, Panie, do jej grobu, patrz na jej syny płaczące, rozrzewnij się w duchu i wzrusz Sam Siebie i zapłacz nad Polską łzawą i krwawą, o Jezu, aby mówili po świecie: „Oto, jak ją miłował". Podnieś oczy Swe wzgórę do Ojca i zawołaj na nią głosem wielkim. A gdy wynijdzie, która była umarła, rzecz: „Rozwiążcie ją i puście, aby szła". Wierzymy Panie, ufamy Panie, niechże tedy oglądamy zmiłowanie Boże nad nami. Amen".

Po ks. Szlagowskim, przemawiał rektor, dr. J. Brudziński, którego mowę przytaczamy na innem miejscu (patrz str. 32). Poczem zasadzono obok ruin dąb, jako symbol wolności i odrodzenia Niepodległej Polski.

* * *

Prawie jednocześnie odbyło się uroczyste zebranie Zarządu Miasta, Komitetu Obywatelskiego, Rady Głównej Opiekuńczej, Komitetu Obchodu, oraz zaproszonych przedstawicieli różnych instytucji i prasy.

Zebranie to odbyło się w sali kolumnowej ratusza, wspaniale na ten cel przybranej. Wzdłuż kolumn ustawiono sztandary cechowe w liczbie 94, a nad wzniesieniem prezydjalnem umieszczono portrety twórców Konstytucji Trzeciego Maja.

Akt uroczysty rozpoczął prezydent ks. Z. Lubomirski mową, którą przytaczamy na innem miejscu (patrz str. 32).

Następnie zastępca prezydenta, inż. Piotr Drzewiecki, odczytał wnioski Zarządu Miasta, uchwalone w celu uczczenia uroczystości, a dotyczące:

1. Zaprojektowanego nadania nazw:

a) „aleja 3-go maja“ — przedłużeniu al. Jerozolimskich, od Nowego Światu do mostu Poniatowskiego.

b) „plac Małachowskiego“ placowi, położonemu pomiędzy ulicami: Królewską, Mazowiecką i Erywańską — celem uczczenia marszałka sejmu wielkiego, Stanisława Małachowskiego.

c) „strona Kołłątaja“ — południowo-zachodniej stronie rynku Starego Miasta, gdzie w domu № 42 mieszkał i umarł Hugo Kołłątaj.

d) „strona Dekerta“ — północno-zachodniej stronie rynku Starego Miasta, wzdłuż której zamieszkiwał we własnym domu Jan Dekert.

e) „gmach szkoły im. Dekerta“ — budynkowi szkół miejskich przy ul. Drewnianej.

2. Ustanowienia stypendjów im. Dekerta, Kołłątaja i Małachowskiego, podług zasad następujących:

A. Stypendja będą dla młodzieży i osób narodowości polskiej.

a) im. Jana Dekerta 3 stypendja po rb. 200 rocznie, dla młodzieży kształcącej się w rzemiośle.

b) im. Stanisława Małachowskiego 2 stypendja po rb. 300 rocznie, dla osób kształcących się w szkołach średnich.

c) im. Hugona Kołłątaja rocznie rb. 600, dla osób pracujących naukowo nad sprawami gospodarki miejskiej.

B. Wybór kandydatów na stypendja powyższe dokonywany będzie przez Zarząd stoł. m. Warszawy.

C. Regulamin, dotyczący tych stypendjów, opracowany będzie przez Zarząd stoł. m. Warszawy i zatwierdzony przez Komitet Obywatelski, ewent. zaś przez Radę Miejską.

3. Wmurowania tablicy kamiennej w kościele św. Krzyża, gdzie dnia 3-go maja r. 1792 obchodzona była pierwsza rocznica Konstytucji. Na tablicy tej wyryty będzie następujący napis:

W 125 rocznicę ogłoszenia konstytucji 3 maja, uroczyście obchodzoną w Warszawie, tablica ta ku pamięci przyszłych pokoleń umocowana została zgodnie z uchwałą Komitetu Obywatelskiego i Zarządu m. stoł. Warszawy Roku 1916 dnia 3 maja.

Następnie przemawiał Adam hr. Ronikier, w imieniu Rady Głównej Opiekuńczej, poczem chór teatrów miejskich wykonał hymn narodowy „Boże coś Polskę“.

Po podpisaniu aktu, dotyczącego wprowadzenia powyższych uchwał, uczestnicy obdarowani zostali okólnikiem pamiątkowym, z życiorysem i portretem Jana Dekerta, poczem udano się na uroczyste nabożeństwo do katedry św. Jana.

Świątynię zapełnili przedstawiciele wszystkich instytucji obywatelskich, społecznych, kulturalnych oraz wybitni obywatele miejscy.

Mszę uroczystą celebrował J. E. ks. Arcybiskup Kakowski, w asystencji duchowieństwa, przy śpiewie chóru katedralnego i solistów opery.

Po skończonem nabożeństwie ks. Nowakowski wygłosił z ambony mowę, w której przypominał chwile z przed 125 laty, gdy „w imię Boga, w Trójcy Jedynego, uderzyli król, senatory, posły i mieszczanie w serca gorące rodaków, niby w dzwon na trwogę, którym inni, przez nienawiść i rozdwojenie, chcieli wydzwonić podzwonne.

I w odpowiedzi rozległ się okrzyk: „Wszyscy, my wszyscy trzymamy z marszałkiem. Niech żyje król, niech żyje konstytucja!“

Ale dotknęła nas prawica Pańska. Złamano skrzydła białopióre Orłowi, zrywającemu się do lotu. Wysiłki kolejne nie polepszyły sprawy — grom za gromem bił w nawę państwową, aż ją zgruchotał.

Aż nadeszły dni obecne — dni krwi i śmierci, pożogi i zatracenia i przypomniano sobie wreszcie wszędy, że i my istniejemy. Przekreślone imię Polski powraca do życia, powstało z prochu poniżenia i rośnie i potężnieje z dnia na dzień. Opatrzność czuwa i kreśli drogi przy-

szłe. Udajmyż się my pod świętej Opatrzności skrzydła, — kończył kapłan — Ta nam powie, że w pracy jest narodu przyszłość, która ku nam idzie przez morze krwi. Opatrzność Boża natchnie walczące ludy, gdy zasiądą na sądzie, by żniwo wojny obliczyć, na sądzie, na którym ważyć się będzie nasza sprawa bez nas, — że prawa naturalne narodów nigdy nie wietrzeją i są potężniejsze nad wszelkie racje stanu, czy państwowości. W Imię Boga w Trójcy Świętej Jedynego. Amen".

* * *

Nabożeństwo w katedrze ukończyło się o godzinie 11-ej, w tymże czasie przybyło przed świątynię duchowieństwo innych wyznań i przy dźwiękach hymnu „Kto się w Opiekę" wyruszył pochód w kierunku placu Zygmunta.

Już od godz. 9½ rano rozpoczęło się formowanie pochodu, który podzielono na 5 grup, a naczele ustawiono patrol straży pochodowej dla czuwania nad porządkiem, poczem szła orkiestra i pluton honorowy, niosąc sztandar o barwach narodowych, z wyhaftowanym Orłem Białym.

Pierwszą grupę stanowiła młodzież szkolna, do czterdziestu tysięcy licząca. W grupie tej szli również słuchacze politechniki, z pięknym sztandarem z błękitnego jedwabiu, z wytłoczonym orłem polskim. Za politechniką, witani niemal przez całą drogę pochodu oklaskami, szli pozostali przy życiu wychowańcy b. Szkoły Głównej, w liczbie 27. Uniwersytet warszawski niósł sztandar z r. 1815, z napisem na błękitnym jedwabiu „Uniwersytet królewski" z jednej strony, z drugiej zaś — z wyobrażeniem św. Jana Kantego.

W drugiej części pochodu postępowały władze polskie, instytucje i korporacje, a więc: duchowieństwo katolickie, ewangelickie i mojżeszowe, Komitet Obywatelski, Rada Główna, Komitet Obchodu, Rada Miejska z ks. Prezydentem Z. Lubomirskim na czele. W dalszym ciągu szły stronnictwa polityczne, poprzedzone przez pluton straży ogniowej, prasa i teatry. Silne wrażenie wywoływała grupa weteranów z 63 roku, kilka dziesiątków licząca.

Najliczniejszą grupę stanowiły cechy, w liczbie 58, ze sztandarami, chorągwiami i oznakami cechowemi.

Następnie postępowały stowarzyszenia kobiece, instytucje dobroczynne, towarzystwa sportowe, zrzeszenia zawodowe i społeczne.

Pochód przeszedł Krakowskiem Przedmieściem, Nowym Światem, Alejami Ujazdowskiemi, koło Bagateli skręcił w ulicę Marszałkowską i rozproszył się przy dworcu kolei Wiedeńskiej.

O godz. 3-ej rozeszły się ostatnie grupy pochodu, a w chwilę potem przywrócono ruch tramwajowy na ul. Marszałkowskiej.

* * *

Za przykładem stolicy poszło całe Królestwo. Prawie wszystkie większe i mniejsze miasta przygotowały uroczyste obchody na dzień 3-go maja.

W niektórych miejscach ograniczono się do uroczystości wewnętrznych w szkołach i instytucjach, w innych żywiołowe uniesienie i radosny nastrój poszukały sobie ujścia w pochodzie.

Obchód 3-go maja w Poznaniu.

Według doniesień pism miejscowych, 125 rocznicę Konstytucji 3-go maja obchodzono w Poznaniu przez odprawienie uroczystej mszy św. w kościele św. Marcina.

Obchód 3-go maja w Galicji.

Jak donoszą pisma lwowskie i krakowskie, tegoroczne obchody 3-go maja w Galicji, miały charakter bardzo skromny, w przeciwieństwie do lat poprzednich, mimo, że w tym roku przypadało 125-lecie.

Dzień ten uczciła jedynie prasa.

Cały obchód zaznaczył się tylko solennemi nabożeństwami i wieczornicami towarzyskiemi.

Kwesty publicznej na Dar Trzeciego Maja, którą co roku w dniu tym urządzało Towarzystwo Szkoły Ludowej, obecnie władze austryjackie zakazały, przesuwając jej termin na dzień 3-go czerwca.

Trzeci Maj w Szwajcarji.

W Lozannie, staraniem agencji publicznej „La Pologne et la guerre", odbył się uroczyście obchód 125 rocznicy Konstytucji.

Po nabożeństwie, kazanie wygłosił ks. Jan Gralewski, poczem w uniwersytecie, w sali, w której prowadził wykłady Adam Mickiewicz, uwieńczono tablicę pamiątkową wielkiego poety.

Po południu w hotelu „Cecil" odbyło się uroczyste zebranie, na którem przemawiali; prof. J. Kucharzewski i Janowski na temat pamiętnej w historji Polski Konstytucji.

W tymże dniu w Genewie dr. Stefan Bartoszewicz wygłosił odczyt dla tamtejszej kolonji polskiej.

WARUNKI PRENUMERATY:

W Warszawie z odn. do domu:			Z przesyłką pocztową:		
rocznie . . .	rb.	10.—	rocznie . . .	rb.	12.—
półrocznie . .	„	5.—	półrocznie . .	„	6.—
kwartalnie . .	„	2.50	kwartalnie . .	„	3.—

Za granicą z przesyłką pocztową wprost z Administracji:
rocznie rb. 14.— półrocznie rb. 7.— kwartalnie rb. 3.50

Cena pojedyńczego zeszytu Mk. 3.00

Prenumeratę na **Ilustrację Polską** „Wieś i Dwór" przyjmują urzędy pocztowe, biura dzienników, wszystkie księgarnie i Administr. **Ilustracji Polskiej** „Wieś i Dwór" **W WARSZAWIE, MARSZAŁKOWSKA 129.**

Redakcja Marjensztadt 16. **Administracja Marszałkowska 129.**

Redaktor: **A. Hurkiewicz** Kierownik literacki: **Dr. K. Kosiński**

Wydawcy: **A. Hurkiewicz i Sp.**

Geprüft und freigegeben durch die Kais. Deutsche Presseabteilung Warschau, den 7/VI 1916. Zakł. Graf. A. Hurkiewicz i S-ka, Warszawa.

I. MATUSZEWSKI

FABRYKA TRYKOTAŻY

WARSZAWA. 33. CHMIELNA 33.

TRZECI DOM OD MARSZAŁKOWSKIEJ.



POŃCZOCHY.
ŻAKIETY.
SKARPETKI.
SWETERY.
STYLPY.
BOLERO.